



## Dziś w numerze:

**IRENA TUWIM**

Strachy dzieciństwa  
Fragment powieści

**JANUSZ WARNECKI**

List z Chin

**ARTUR MARIA-SWINARSKI**

Był człowiek

**ZBIGNIEW FLORCZAK**

Toast wigilijny

**MARIA GRAF**

Na południe od Tatr

**MAREK RÓŻYCKI**

Sposób na biurokratów

**LESZEK WYRWICZ**

Na zajętych tropach

**WOJCIECH KAJDER**

Gawęda o choince

**WIECH**

Świąteczne grymasy



## »Lena«

— drugi statek radzieckiej ekspedycji naukowej odplłynął do Antarktydy

MOSKWA.

PO trzydniowym pobycie w porcie rotterdamskim, drugi statek wielkiej radzieckiej ekspedycji naukowej — „Lena”, udał się w dalszą drogę — do Antarktydy.

### UWAGA

następny numer

„Echa

Krakowskiego”

ukáže się

we wtorek

27.XII rano

## Drzewo śnieżne

Ty jesteś drzewo śnieżyste.  
Cudem nie tknęły cię ognie.  
Stoisz na polu pod lasem,  
jak czarna wdowa — samotnie.

Ty jesteś drzewo tak polskie.  
Siadają na tobie wrony.  
Siadają, zrywają się, lecą  
i krążą jak dym nad domem.

Ty jesteś drzewo domowe.  
Igliwem pachniało w izbie.  
Skwiercząca świeczką świeciło  
zimową nocą w ojczyźnie.

Ty jesteś drzewo dzieciństwa.  
Ileż to razy w twym cieniu  
zdarzyło się zasnąć kiedyś,  
oddając serce marzeniom...

Ty jesteś drzewo mej matki.  
To ona na tęczach gałązkach  
wieszała ptaki i sarny  
i bardzo śmiesznego zajacka.

Ty jesteś drzewo mej żony.  
To ona — róża w spódnicy,  
stała przy tobie, gdy gwiazda  
weszła do okna z ulicy.

Ty jesteś drzewo zziębnięte.  
A śpiewa w kominie ogień.  
Wolam cię, drzewo, czy słyszysz?  
Przyjdź do nas i stań za progiem.

Tadeusz Kublak

## Po rewolcie wojskowej w Paragwaju panuje już spokój

**NOWY JORK**  
Paragwaj — kraj położony w Ameryce Płd., graniczący z Brazylią, Boliwią i Argentyną. Obszar — 406 tys. km kw., ludność 1,4 mln. Stolica — Assuncion (ok. 200 tys. miesz.). Formalnie republika burżuazyjna konstytucyjna, faktycznie od wielu lat władzę w kraju sprawują zmieniające się junty wojskowe.  
W wyniku długoletniej wojny z Boliwią, prowadzonej w interesie amerykańskiego koncernu „Standard Oil”, Paragwaj zdobył bogactwa w tereny naftowe w obszarze Grand Chaco.

b. szef policji paragwajskiej, a obecnie prezes banku państwowego Mendez Freitas, który został aresztowany.  
Łączność między Paragwajem a granicą została przywrócona.



**MOSKWA.** Montaż trzeciego olbrzymiego agregatu Kachowskiej Elektrowni Wodnej — został już zakonczony. Za kilka dni zaczną on dawać energię elektryczną.

**LIZBONA.** Minister spraw zagranicznych Portugalii Cunha oświadczył na konferencji prasowej, iż Portugalia postanowiła przekazać do rozpatrzenia Międzynarodowemu Trybunałowi w Hadze sprawę zajęcia przez Indie w roku ubiegłym enklaw portugalskich Nagar Avell i Dadra. Oświadczył on, że Portugalia „nie zgodzi się nigdy na okupację” tych terytoriów przez Indie.

**NOWY JORK.** Wskutek powodzi w stanie Kalifornia zginęło — według dotychczasowych danych — około 30 osób. Niektóre miasta zostały prawie całkowicie zatopione.

**BUENOS AIRES.** Bizuteria Ewy Peron, żony b. prezydenta Argentyny, wartości około 3 mln dolarów została złożona w argentyńskim banku narodowym. Rząd podejmuje decyzję w sprawie dalszych losów tej biżuterii.

**LONDYN.** Na stacji Luton (hrabstwo Bedford) zderzyły się dwa pociągi. Szereg wagonów zostało zniszczonych, a wiele osób odniosło rany. Przypuszcza się również, że są zabici

## Wielka afera korupcyjna w bawarskim Landtagu

### Nowy skandal w Niemczech zachodnich

**BERLIN (Obstuga własna)**  
OPINIA zachodnio-niemiecka, poruszona niedawno głośną aferą w Berlinie zachodnim z loteria liczbowa (zw. „Zahlen-Lotto”, o czym donosiliśmy przed kilku dniami, ma obecnie no wy powód do oburzenia z powodu kolejnego skandalu korupcyjnego, terenie m którego tym razem jest Bawaria.

**BAWARSKI** Landtag (parlament krajowy), przekupiony łapówkami wysokości setek tysięcy marek, podjął niedawno uchwałę zezwalającą kilku prywatnym przedsiębiorcom na założenie kasyn gry. Godziło to w interesy „Monachijskiego Konsorcjum Domów Gry”, które w Niemczech zachodnich ma swego rodzaju monopol na prowadzenie tego rodzaju domów.

Monachijskie konsorcjum weszło więc w kontakt z deputowanym bawarskiej CSU (nazwa partii Adenauera w Bawarii) i przy pomocy 260 tys. marek przekupiło deputowanych tej partii, w rezultacie czego CSU wystąpiła w Landtagu z wnioskiem o cofnięcie uchwały.

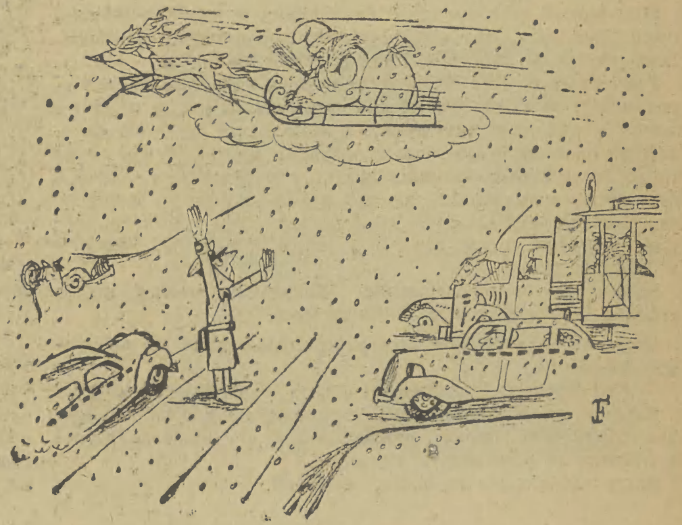
Ponieważ wniosek CSU spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem pozostałych frakcji parlamentarnych i został odrzucony, prezes konsorcjum niejaki Gembecki, opublikował oświadczenie, w którym podał do wiadomości publicznej nazwiska przekupionych deputowanych.

## Dziś 8 stron

### W Krakowie

będziemy mogli oglądać program telewizyjny z Morawskiej Ostrawy

W MORAWSKIEJ Ostrawie kończy się montaż drugiej w Czechosłowacji stacji telewizyjnej. Ze względu na małą odległość Morawskiej Ostrawy od naszych granic istnieje duże prawdopodobieństwo uzyskania dobrego odbioru tej stacji na Śląsku, a nawet w Krakowie.



Wszystkim Czytelnikom, Korespondentom i Współpracownikom „Echa Krakowskiego” — WESOŁYCH ŚWIAT życzy Redakcja



# Delegacja KCPZPR bierze udział w obradach II Zjazdu Rumuńskiej Partii Robotniczej

DO Rumunii udala się delegacja Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, która bierze udział w rozpoczętych 23 bm. w Bukareszcie obradach II Zjazdu Rumuńskiej Partii Robotniczej.

Przed wyborami we Francji



Poujade

## »Puzadyści«

**POUJADISTS** — ugrupowanie, które przyjęło nazwę od swego przywódcy młodego awanturnika Poujade'a. Oficjalnie występuje ona pod nazwą Związku Obrony Kupców i Rzemieślników (Union de Defense des Commerçants et Artisans — UDCA).

# Gluche milczenie otacza pobyt d-ra Johna w Bonn

AGENCJA ADN podaje, że w kołach politycznych Niemiec zachodnich wielkie zdziwienie budzi fakt, iż bońskie czynniki oficjalnie nie mówią o miejscu pobytu w NRF b. przewodniczącego bońskiego „urzędu ochrony konstytucji”, dr Johna.

# 24 godziny

w kraju

## Wymiana legitymacji PZPR

JAK doniosła wczorajsza „Trybuna Ludu” w 1956 r. w myśl uchwały Komitetu Centralnego PZPR, nastąpi wymiana legitymacji partyjnych oraz wprowadzony zostanie nowy system ewidencji partyjnej.

## Polski holownik będzie pływał po wietnamskich rzekach

DO PORTU Campha w Wietnamie przybył statek „Kościszko” przywożąc na swym pokładzie m. in. holownik rzeczny zbudowany w polskiej stoczni. Mimo trudnych warunków przeładunku na rzecze w odległości około 8 km od lądu holownik został szczęśliwie przetransportowany do portu, gdzie nastąpiło przekazanie go władzom wietnamskim.

## U „Hawelki” na kiermaszu garmazeryjnym

Wczoraj w lokalu restauracji Hawelka wiele osób zebrało się na kiermaszu, ale tym razem wyrobów garmazeryjnych.

## Nowa wystawa w domu Matejki

Wczoraj zmieniona została wystawa rysunków w domu Matejki. Nowa wystawa obejmuje studium Jana Matejki nad zlotnictwem w Polsce. Rysunki wykonywane były częściowo ze zbiorów własnych Matejki. Wystawiono również kilka kopii ze słynnego tzw. „Skarbczyka artysty”.

wykonaniu zadań Narodowego Planu Gospodarczego na rok 1955.

40-TYSIĘCZNY „URSUS” zszedł w dn. 22 bm. z taśmy montażowej Zakładów Mechanicznych w Ursusie od chwili uruchomienia w Zakładach produkcji traktorów.

W ANDRYCHOWSKICH ZPB rozpoczęto rozruch urządzeń nowoczesnej farbiarni, która wkrótce podejmie prace. Będzie ona jednym z najnowocześniejszych tego typu obiektów w kraju.

ZALOGA CEMENTOWNI „POKOJ” w Rejewcu, która na 33 dni przed terminem wykonała roczny plan produkcji, zdobyła w III kwartale br. pierwsze miejsce we współzawodnictwie międzyzakładowym i otrzymała w związku z tym sztandar prechodni Centralnego Zarządu Przemysłu Cementowni.

PIĘTNASTOTYSIĘCZNE DZIECKO w b. roku urodziło się w nocy z 21 na 22 bm. we Wrocławiu. Wrocław nadal posiada jeden z najwyższych wskaźników przyrostu naturalnego w kraju.

NA WYDZIALE ZAOZCZNYM SGGW w Warszawie odbyła się inauguracyjna sesja naukowa. Na wydziale rolnym i zootechnicznym rozpoczęło naukę ok. 250 słuchaczy, pracowników rolnictwa.

DO FRANCJI ODLECIAŁ SAMOLOT Wzory 200 tys. sztuk igrzy loscia. Ikrą tu pochodzą z państwowych gospodarstw rybnych. Jest to pierwszy w tym roku transport igrzy pochodzącej z naszych gospodarstw rybnych.

## na świecie

\* W DELHI odbyło się uroczyste przekazanie maszyn rolniczych podarowanych przez rząd radziecki premierowi Nehru podczas jego pobytu w Związku Radzieckim. Premier Nehru otrzymał traktor „DT-54”, kombajn „Stalnic-6”, 3 siewniki traktorowe, 2 kultywatory, pięćsiobkowy plug traktorowy i przyrządy traktorowe.

\* WSPÓLNY KOMUNIKAT RZĄDOWY KRL-D i NRD, ogłoszony 22 bm. w Phenicie, stwierdza m. in., że obce wojska powinny być jak najszybciej wycofane z Korei i Niemiec.

\* DELEGACJA SEJMU PRL bawiąca w Związku Radzieckim zwiędzia w dn. 22 bm. Stalino, wielki ośrodek górnictwa Dozbasu. 23 bm. delegacja odlatuje do stolicy Ukrainy Kijowa.

\* POWODZIE WE WŁOSZECH I HISZPANII wyniki wskutek ulewnych deszczów wyrządziły znaczne szkody materialne. W prowincji Valladolid (Hiszpania) wody rzeki Esgueve zalały 6 wsi. We Włoszech w okolicach Neapolu powódź zniszczyła zasiewy na znacznych obszarach.

\* W BAGNACH w pobliżu Drenthe (Holandia) znaleziono człoino, którego wielo ekspedycji obliczają na przeszło 2,200 lat. Człoino ma 3 metry długości i jest „wyłożone” na „zewnątrz”, a wewnątrz wypalone. Człoino oddano do muzeum. Jest to najstarszy tego rodzaju prehistoryczny „środek komunikacji” znaleziony w Europie.

\* SENAT SUDANU zatwierdził jednocześnie uchwałę Izby Niższej, proklamującą niepodległość Sudanu.

\* WE WSCHODNIEJ SZKOCJI uległ katastrofie hydroplan typu „Catalina”. Navigator zginął. Pięciu członków załogi uratowano. Tegoz dnia na lotnisku w Duesseldorfie rozbili się w chwili lądowania angielski samolot pasażerski. Pod szczytami samolotu zginęły trzy osoby.

\* OFICER BRYTYJSKI major Brian Coombe, który zabił kuzyna arcybiskupa Makariosa — 22-letniego patriotę cypryjskiego Charalambosa Muskosa, został odznaczony za ten czyn „medalem Jerzego”, przyznawanym za „przejaw wyjątkowej odwagi”.

\* PREMIER NOWEGO RZĄDU Jordani Ibrahim Haszima oświadczył, że rząd jego będąc rządem tymczasowym nie przystąpi do żadnego paktu ani układu z innymi państwami. Z tego oświadczenia premiera wynika, że rząd jego nie przystąpi do paktu bagdadzkiego i że sprawa ta pozostaje otwarta do nowych wyborów parlamentarnych w Jordani.

\* BOJOWKA FASZYSTOWSKA napadła 21 bm. na lokal sekcji FPK w jednej z dzielnic Paryża, wybijając szklony. Policja zachowała się biernie.

# Pierwszy lot krakowskiego samolotu sanitarnego

SAMOLOT sanitarny, który przed kilku dniami otrzymała Woj. Stacja Pogotowia Ratunkowego, odbył już swój pierwszy lot.

Wezwany do Rzeszowa przewiózł stamtąd do Warszawy 17-letniego Jana Ohmiela. W drodze powrotnej z Warszawy do Stalinozdroju samolot sanitarny przewiózł drugiego chorego, a ze Stalinozdroju trzeciego pacjenta do Krakowa.

Krakowski samolot sanitarny obsługiwać będzie województwa: krakowski, rzeszowski i kielecki. (1)

# Hinduski lekarz odwiedził Kraków w swej wędrówce po Polsce

HINDUSKI lekarz - pediatra dr Balaram Chatterjee z Kalkuty, bawił ostatnio w naszym mieście.

Dr Balaram Chatterjee od kilku już miesięcy gości w Polsce, zapoznając się z naszymi osiągnięciami na polu pediatrii.

# Deszcz meteorytów spadł w Czechosłowacji

PRAGA

CZECHOSŁOWACZY astronomowie zaobserwowali w dniach od 9 do 18 bm. obfity „deszcz” meteorytów.

W pewną jasną, bezchmurną noc w obserwatorium na wysokiej górze Radgosc, w ciągu 11 godzin astronomowie naliczyli w tym „deszczu” ponad 2 tys. meteorytów.

# Za usiłowanie przekupienia sędziego sąd skazał adwokata Jagodskiego na 4 lata więzienia

W WYDZIALE Karnym Sądu Wojewódzkiego w Krakowie odbyła się w dniu 22 grudnia br. rozprawa przeciwko adwokatowi Józefowi Jagodskiemu oskarżonemu o próbę nakłonienia sędziego drogą przekupstwa do łagodnego traktowania jednego ze swoich klientów.

Po przesłuchaniu oskarżonego, który odpowiadał z wolnej stopy i nie przyznał się do winy, wezwano jako świadka oskarżenia sędziego, którego oskarżony usiłował przekupić. Świadek zeznał, że w dniu 26 października br. oskarżony przyszedł do jego gabinetu i wręczając mu wniosek o odroczenie rozprawy, równocześnie usiłował zostawić w biurku kopertę, w której znajdowało się kilka banknotów 100-złotowych.

Po zakończeniu przewodu sądowego głos zabrał prokurator oraz obrońcy oskarżonego.

W ostatnim słowie oskarżonego adwokat Jagodski prosił o uniewinnienie.

W dniu 23 grudnia o godz. 10.00 ogłoszono wyrok. Sąd uznał Jagodskiego winnym przestępstwa i skazał adwokata na 4 lata więzienia z pozbawieniem praw wykonywania zawodu na okres lat trzech. Sąd uznał za okoliczność obciążającą fakt, że oskarżony jako adwokat miał obowiązek współdziałać z sądem w dążeniu do wykrycia prawdy obiektywnej za pomocą środków legalnych, a nie uciekać się do korupcji. (wład)

# Leopold Marszałek

## Święta z książki

WSROD upominków, które zwykło się najbliżej osobom wręczać na święta, jedno z czołowych miejsc zajmują książki i są one wielce szperane po ładach i półkach księgarskich. Książka jest niewątpliwie upominkiem bardzo miłym i wartościowym, bywa jednak i tak, że może się ona stać źródłem poważnych kłopotów i doprowadzić do kłótni harmonii w pożyciu małżeńskim.

Mam tu na myśli książkę kucharską, dzieło na ogół praktyczne i pożyteczne, zawierające 365 różnych recept na smakowite obiady, a jednak mogące podzielać jak poisk wymierzony akurat w święteczne przysmaki. Dzieje się to, jak zdołalem zaobserwować, głównie w tych wypadkach, jeżeli tzw. serdeczna przyjaciółka lub obłudny kolega na domu, już na kilka dni przed świętami złoży taką właśnie książkę młodej gospodyni, która w stanie małżeńskim obchodzi dopiero pierwsze swoje święta. Do zdradliwego podarunku dołącza się zazwyczaj kartkę: „Przy tej (t. zn. książce) pomocy — na pewno zaspokoisz męża”.

## Z całego kraju

◆ KRAKÓW. Osiedle robotnicze „Borek Fałęcki” w Krakowie otrzymało 21 z rządu, a zarazem ostatni blok mieszkalny. Jeszcze w okresie przedświątecznym wprowadzą się tam lokatorzy. Będą to robotnicy i pracownicy Krakowskich Zakładów Wytwórczych Materiałów Elektrotechnicznych, Centrali Odzieżowej, Biura Projektów Cementu i Wapna oraz elektrowni w Krakowie.

Osiedle „Borek Fałęcki” liczące 600 mieszkań 2 i 3-izbowych wyposażone jest w nowoczesną pralnię, w kotłownię, punkty usługowe i sklepy oraz obiekty socjalne, jak przedszkole, żłobek i inne.

\* W piątek rano z Zakładów Budowy Maszyn i Aparatury im. Szadkowskiego w Krakowie wysłana została do Gdyni kilku wagonami wielka sprężarka powietrzna przeznaczona dla Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej.

Jest to już druga tego typu sprężarka, która w bm. dla bratniej Korei wyprodukowali i wysłali robotnicy tych zakładów.

Z Gdyni sprężarka dalszą podróż odbydzie drogą morską.

◆ POZNAŃ. Na półkach księgarskich ukazał się wydany staraniem wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego, piękny album o Poznaniu i Wielkopolsce. Album nosi tytuł „Poznańskie”. Zawiera on 200 zdjęć oraz cykl artykułów i reportaży pióra poznańskich literatów i dziennikarzy, obrazujących drobnicziem wielkopolskiej w okresie od wyzwolenia.

\* W zakładach im. Stalina w Poznaniu zakończono budowę setnego parowozu polskiej konstrukcji Ty-51. Parowóz ten, przeznaczony do prowadzenia ciężkich pociągów towarowych, wyposażony jest równocześnie w „stołki”, czyli „samoladowacze węgla”, konstrukcji polskich inżynierów.

siał Albo — bardziej patetycznie: „do jego serca droga prowadzi przez żołądek”.

Od tej też pory pryska spokój do mowego ogniska.

A JAK SIĘ STAŁO, OPOWIEM

MŁODY małżonek, po powrocie z pracy, znajduje żonę w białym kitlu pochyloną nad wagą siłową w kuchni. (Rzecz zrozumiała, iż na kupno wagi poszła już część pieniędzy, przeznaczonych na święteczną sprawunki).

Im bliżej gwiazdki tym bardziej mała kuchenka przypomina pracownię alchemika. W kuchni się waży, srobie, tłucze, uciera, tnie, gnecie, miesza, gotuje i smaży. Młoda pani domu z wypiekami na twarzy biega od kuchni do wagi, od wagi do szpizarni, od szpizarni do książki i znowu z powrotem do kuchni. Narzęka przy tym w duchu na kurs naukczenia w szkołach średnich i wyższych, gdzie wprawdzie odkryto przed nią wiele tajemnic z równin algebraicznych lub praw rządzących biologią, nie powiedziano jednak, jak np. unieć ciasto z serem.

A czyż mogą się obyć święta bez sernika? Więc raz jeszcze sięga po książkę i czyta: „masła sirowego pół kg, 2 żółtka ugotowane, 3 żółtka sirowe, jedno białko, jedna 8smka kg cukru, nieco amoniaku... „Amoniak? Jest jeszcze trochę w apteczce domowej. Więc lu! Łyżeczkę do ciasta, co na szczęście zdołał zaopatrzyć mąż, któremu z prerażenia włosy stają dęba na głowie. — Nieszczęsna — ryknie — otruń mnie chociaż! A kiedy ona, gestem pełnym niewinności wskaże na otwartą książkę kucharskiej mądrości, w której to książce jako żywo jest wzmianka o amoniaku — i raz jeszcze zagłębi się w jej treści, zrozumie dopiero, że chodziło o specjalny amoniak w proszku do ciasta, a nie o ten, po który zwykli sięgamobójcy.

POTRZEBNA JEST „KSIĄZKA ZAZALEN”

BYWAJA okazywacie i inne, bardziej łagodne formy uprawiania sztuki kulinarnej w młodych małżeństwach. Skarżył mi się niedawno znajomy architekt, że żona jego wyczytała w książce przepis na „bigos z maderą” opróżniła w braku madery dwie butelki francuskiego burgunda, wlewając ten szlachetny trunk do garnka z kapuśką. Inna znowu dodała do ciasta tyle aromatycznego araku, że domownicy po spróbowaniu kilku kawałków święto upieczony strucli poczuli błogą wesołość w duszy, lekką zawroć głowy i dużą chwalebność w nogach.

CO najgroźniejsze w tym wszystkim, to fakt, że młoda gospodyni w ferworze świętecznych przygotowań nie uznaje żadnych ska g reklamacji. Pomyślcie tylko, w każdym, nawet najmniejszym sklepiku wyłożone są książki, do których niezadowolony klient może wpi sywać wszystko, co uważa za złe i o co ma pretensje.

Tylko w domach prywatnych, a raczej w kuchniach, ksiąg takich nie ma, bo i po co, przecież i tak wiadomo, że jeśli ciasto będzie niedopieczone, to zwinął pieczyk kuchenny a nie gospodyni.

Tylko dwie — jak powiedziałem wyżej — instancje, żadnej winy za sobą nie mają: „ona” rozgorączkowana w farfuchu, który nosi już różnobarwne ślady kulinarnych składników oraz jej wierna pomocnica — książka.

DRODZY Czytelnicy! Zapewne i w kręgu Waszych przyjaciół i znajomych znajdzie się niejedno młode małżeństwo, ołów, jeżeli pragniecie, aby święta im (oraz gościom) zeszły smacznie, wesoło i zdrowo, nie dawajcie im w prezencie książki kucharskiej. Albo jeszcze lepiej — dajcie ją — po świętach.

**JANUSZ MEISSNER**

# TRZY DIAMENTY

— Po co?! — krzyknął Grzymek.

— Komin jest tam! — odrzekł, wskazując oblok. — Musiał się urwać i odchodzić z wiatrem. Nad wydmą zaczęło nosić dopiero za kilka minut!

Piguła zrobił ruch, jakby chciał chwycić drążek, ale się powstrzymał.

Może on ma słuszność — przeleciało mu przez głowę. — Niech go licha.

W tej chwili zgniotło ich w dół, szarpnęło w górę, puściło. W lewo — pomyślał Szary. — Jesteśmy na obwodzie, na skraju.

Obejrzał się znowu. Tak, teraz zbliżli się do prostej, którą można by poprowadzić od obłoku do wydm. Środek kominu musiał przesuwać się tuż blisko, nieco przed szybowcem i w lewo.

Nowy skok, przechył, ciąg w górę! I jeszcze jeden! Biała wskazówka na tarczy wariometru wahała się w pobliżu zera — w górę i w dół, w górę i w dół.

Wtem skrzydła trafiły na równy, mocny prąd: dwa metry na sekundę, trzy, cztery!

— Dogoniłmy go! — zawołał Szary.

Zakreślił teraz ostrożnie, pozwalając by wiatr znosił „Zurawia” w ślad za obłokiem, który tymczasem rozrastał się wszcz i wwyż, coraz bielejszy, aksamtynny, lśniący od słońca. Już mi się nie wymknie — pomyślał.

Opisał pełne koło, ustalił promień tak, aby rozwijający się cumulus mieć zawsze niemal nad środkiem kręgu, trochę tylko po zawietrznej stronie, i wkręcał się w górę. Po upływie

ośmiu minut miał tysiąc metrów — prawie osiemset przewyższania!

Przełożył stery w przeciwną stronę, zawiązał kilka ósemek, w których zyskał jeszcze sto kilkadziesiąt metrów, i postanowił przesłiznąć się z wiatrem pod następny cumulus, bliżej lotniska.

Udało mu się tego dokonać kosztem utraty dwustu metrów. Trafił od razu w komin chmury, w sam jego środek. Podniosło go spokojnie, gładko, jak zrybką winda.

Tak się tym ucieszył i rozczuchwał, że zobaczywszy wielki spiętrzony oblok daleko na prawo, zapragnął z kolei przeskoczyć pod jego płaską podstawę.

Tym razem miał wiatr boczny, co zresztą nie stanowiło poważniejszej przeszkody, gdyż ten wiatr znosił go na równi z obłokiem. Lecz — patrzaj w niebo — zapomniał na chwilę o ziemi; o tej zdradzieckiej, podstępnej, nieprzychylniej dla lotników ziemi, której nie można zaufać.

Dopiero w połowie drogi dostrzegł zasadzkę: przed nim, w dole, pośród ciemnej, soczystej zieleni połyskiwały lusterka wody... Leniwym strumyk wil się między krzakami olszyni porastającymi rozległą, bagnistą łąką, a niewielkie jeziorka drzemwały w obramowaniu trzciny i siłowia. Dalej, za łąką zaczęły się smugi zagajników i zarośli, a jeszcze dalej — wilgotny las liściasty, gęsto znaczone białymi strzałami brzozy i w kilku miejscach przecięty prostymi rowami melioracyjnymi.

Dopiero za tym lasem grunt wznosił się nieco; tu i ówdzie widać było stadka gęsi, jak płatki śniegu rozsypane garściami na lewo i na prawo od rzędu krepkich, przysadzistych wierzb, żółte zatonki kaczek, wąskie, długie kliny zagonów kapuśki i buraków, jak plikety uprawnych pól wysunięte na lek- kich wyniosłościach terenu.

Szary wiedział, co go czeka nad tym szerokim pasem podmokłej, chłodnej ziemi, której słońce nie zdołało jeszcze ogrzać; nad którą w ciągu całego dnia panuje depresja, niby wielka, studnia opadających prądów. Wiedział, że ze wszystkich stron spływają tam z góry masy powietrza, jak obrzy- knie wodosypały, których szybowiec ugrząźnie i zatoni, które porwą go za sobą, wciągną w dół — może aż na dno tej przepaści.

(D. c. n.)

**Kolektura Polskiego Monopoli Loteryjnego, Kraków, ul. Grodzka 6.**

— Wkrótce będzie ich łączyl wspólny los!  
— Pobierają się?...  
— Jeszcze nie, ale na gwiazdkę podaruję im po półowce losu loteryjnego.

# Najstarsi ludzie nie pamiętają takiego entuzjazmu jaki ogarnął mieszkańców Pekinu

po występie Zespołu Pieśni i Tańca Wojska Polskiego

## „Kantoniczycy śpiewają po polsku, a my po chińsku“

ZNAKOMITY reżyser i aktor Janusz Warnecki, przebywający od 3 miesięcy z Zespołem Pieśni i Tańca Wojska Polskiego w Chińskiej Republice Ludowej przesłał nam następujący list:

KOCHANE „Echo“! Robiąc konkurencję red. Karolinie Beylin, przesyłam Ci „aktualności z myszką“ chociaż nieco młodszą. Dzieli mnie w tej chwili od kraju 15 tys. kilometrów, a poczta chińska jest drogą kosztliwą do Polski to cena niemal parę pończoch), nie mogę więc pisać często, przesyłam wiadomości hurtem z trzech miesięcy.

9 WRZEŚNIA wyjechał z Warszawy do Chin Ludowych Zespół Pieśni i Tańca Wojska Polskiego. Na granicy radzieckiej czekał extra-pociąg, w którym spędziliśmy 2 tygodnie. Nasze mieszkania na kilkoma przestrzenie i wygodne. Praca w podróży nie ustaje. Surowy regulamin. Wszelkie ułatwienia. Drażki do ćwiczeń baletowych wzdłuż korytarzy, fortepian w „salonce“, radio, głośniki, radiowe lokalne, biblioteka, ambulatorium lekarskie, czynne szwalnie, mamy nawet laboratorium filmowe, gdzie króluje operator Pol. Kroniki Filmowej kol. Szczeciński. Zadomowiliśmy się.

### NIAGARA WRAŻEN Z OKIEN WAGONÓW

NIEZMIERZONE przestrzenie ziem radzieckich. Niagara wrażeń! Po stoje krótkie, zawsze doznajemy dużo serdeczności od miejscowej ludności. Pociąg pędzi. Codziennie przesuwamy zegarki o godzinę.

Składamy hołd pamięci Lwa Tołstoja w miasteczku Lew Tołstoj, gdzie wielki pisarz zmarł na malej stacyjce kolejowej. Zwiedzamy stację doświadczalną w Miezurinsku, oglądamy jarmarki, wielkie jabłonie osypane drobnym czerwonym owocem. Jabłka te wyhodowano dla Syberii, gdyż wytrzymują one 55 st. mrozu.

Osmi dzień podróży. Ural — granica Europy i Azji. Kraj ujarzmi-

nych wód. Czelabińsk, potężny ośrodek przemysłowy świeci milionami świateł wśród czarnej nocy. Syberia. Krajobrazy z bajki. Wszystko tu wydaje się olbrzymie, większe, niż gdziekolwiek na świecie — lasy, rzeki, jeziora otwarte przestrzenie. Dostojaństwo i surowa powaga. Gwoździem scenarii jest Bajkał, jezioro niewiarygodnej piękności. Częścią tego szlaku szli przed stu laty nasi praojcowie, zesłani carskim ukazem. W jakże innych warunkach przebywamy tę drogę! Witani serdecznie na każdej stacji, poznajemy głęboką wartość wiaru „druźba“.

### PEKIN ZDOBYTY!

WIELOMILIONOWE miasto podbił zwyciężyliśmy. 3 tygodnie pobytu, 10 koncertów przy nadkonięciach. Owacje wzruszające, niemal żenujące. Scena zarzuca kwiatami,

prócz wielkich wieńców i koszów, 250 wiązanek, dla każdego członka zespołu osobno. Po koncercie zespół stoi na scenie, 3.000 widzów podnosi się z miejsc, oklaskuje, wreszcie cała olbrzymia widownia skanduje „Caj iaj igo!“ (jeszcze raz). Premier Czou En-laj wchodzi na scenę dziękując kierownikowi zespołu plk. Ratkowskiemu i innym. Kilkadziesiąt reflektorów filmowych wystrela słupami światła, 40 operatorów i fotoreporterów w ogniu pracy. Niekończąca się bisy. Widownia szaleje. Podobnego entuzjazmu „najstarsi ludzie w Pekinie nie pamiętają“ — jak poinformował mnie po rosyjsku jeden z gospodarzy.

Powodzenie polskiego zespołu tym cenniejsze, że Pekin gości obecnie kilka zespołów innych narodów, może więc porównywać i wybierać. Polacy wystąpili w nadprogramowym koncercie, zorganizowanym dla Mao Tse-tunga, obok zespołów Albanii, Burmy, Japonii, Jugosławii i ZSRR. Na zakończenie wyjątki z oper chińskich. Przedstawienie trwało 4 i pół godziny. Nikt nie opuścił widowni.

Mieszkamy we wspaniałym hotelu-draczu. Piękne łazienki przy każdym pokoju, mydła osobno do twarzy i rąk, sole do kąpielii gratis, przy łóżku pantofle dla strudzonego wędrowca. Czystość idealna i wcale nie ma pokazu. Na ulicach Pekinu próżno był szukać niedopałków. Tłuczenie much w skali państwowej. Nie wiem, czy widziałem pół tuzina much podczas

3 tyg. pobytu w upał. Packi wszędzie, nawet w taksówkach. A może by tak u nas?

### W NANKINIE I SZANGHAJU

35 GODZIN jazdy z Pekinu. Przeprowadza przez rzekę Yang-Tse-Ciang, tak szeroka, że nie ma na niej mostów. Nasze dwa pociągi wjeżdżają na prom i płyniemy pół godziny na drugi brzeg. Dwa miliony nankińczyków — wszyscy bez wyjątku pełną wdzięku i wyszukanej grzeczności — spotykają nas kwiatami.

Długa ulica prowadząca z hotelu do teatru przybrana lampionami, planocnymi czerwono. 4 występy przy z górą wyprowadzonych widzów. Szal. Widzowie stoją, jak jeden mąż, okłaski, jak nawałnica, okrzyki „The szao!“ (mało!).

Architektura starego Nankinu urzeka subtelnym pięknem, Nankin nowoczesny nie zatracił narodowego charakteru.

W Szanghaju bilety rozkupowano w ciągu trzech godzin. Pięć występów, widownia na 15.000 miejsc. Nie można się uskarżać, Zespół b'isuje po kilkanaście razy. Naszym śpiewakom H. Słonickiej, B. Paprockiemu, B. Łądzowski, pianistce M. Ratkowskiej Josophowie nie dają zejść ze sceny. Chór i orkiestra pod dyrekcją T. Ratkowskiego i A. Wiernika dowiodła jakim świetnym jest ambasadorem polskiej muzyki za granicą. Dodatek wy koncert w konserwatorium szanghajskim.

### GDY CHIŃCZYCY... ŚPIEWAJĄ PO POLSKU

JUŻ bardzo tęsknimy. „Echo“ kochane, za krajem, ale będąc w Kantonie, nie ma się ochoty być gdzie indziej, na globie. Listopad. La'o w pełni. Nasze okulary słoneczne są słabe na tutejsze wspaniałe słońce. Mandarynki podają nam do każdego posiłku, rwanie świeżo z liści. 3 występy, temperatura widowni podnosi się po każdym wykonanym numerze. Kantoniczycy śpiewają po polsku, my śpiewamy po chińsku. Dużo śmiechu, dużo wzruszeń. Jestem na przyjęciu w chińskim domu. 18 doskonałych dań spożywam paleczkami. Na pamiętkę gości otrzymują paleczki z kości słoniowej i wachlarze z drzewa sandałowego, które słodko pachnie.

Z występów wracamy otwartymi samochodami, ledwo poruszającymi się wśród wiatujących tłumów. To chyba nawet palmy kłaniają się nam z obu stron jezdni! Całe miasto odzyskuje pachnie kwitnącymi mimosami, goździkami, ananasami i bananami. Orgia owoców! Grape-fruity w kształcie gruszek, granaty, banany, także od bułek, kasztany, kokosy.

Już noc, ale to czarowne południowe miasto nie myśli spać. Na ulicach tłumy, dzieci bawią się tuż przy jezdni, oświetlone sklepy, owocowe stragany — wszystko zażywa chłodu nocnego. Dancinigi pod gołym niebem. Ludzie weseli, uśmiechnięci. Rzeki-byś, nikt tu nie ma zmartwień, nikt się nie denerwuje. A przecież na pewno tak nie jest. Tylko Chińczycy są naprawdę kulturalni, a więc grzeczni, uprzejmi i opanowani. A przy tym za dziwniejąco skromni.

Jeszcze parę dni kantoniego słońca i Zespół Pieśni i Tańca Wojska Polskiego wyrusza do Phenianu stolicy bohaterkiej Korei.

Serdeczne pozdrowienia. Kochane „Echo“ dla Ciebie i Twoich Czytelników.

## V Festiwal Młodzieży i Studentów tym razem na ekranie

NIEZAPOMNIANE przeżycia ze spotkania młodzieży całego świata znów odzwierciedlają z całą siłą. Oto oglądamy na ekranie barwny reportaż filmowy z V Festiwalu Młodzieży i Studentów, który tak niedawno odbył się w Warszawie. Polsko-radziecka ekipa filmowców-dokumentarzystów przygotowała w szybkim tempie to interesujące sprawozdanie z wielkiej międzynarodowej imprezy. Nad filmem pracowali polski reżyser Jerzy Bossak z radzieckimi kolegami — Ilią Kopalinem, Józefem Posielskim, Romanem Grigoriewem i B. Iwanowem. Autorami zdjęć są: radziecki operator Andrej Lewitan i nasz Sergiusz Sprudin. Współpracowała z nimi czołówka najlepszych operatorów polskiej i radzieckiej kroniki filmowej.

A oto kilka scen ze „Spotkania w Warszawie“.



Jedną z największych atrakcji Festiwalu były międzynarodowe gry szkie sportowe. Stadion X-lecia od dnia otwarcia do samego zakończenia imprez festiwalowych był stale wypełniony rozentuzjowanym tłumem widzów z całego świata.



Polowanie na autografy miało wiele uroku dla obydwóch stron. W taki sposób zawiązywały się zazwyczaj pierwsze znajomości i przyjaźnie, które często przetrwały do dzisiaj i za miennymi się w stałą korespondencję.



A oto zespół radziecki w tradycyjnych ludowych strojach rosyjskich. Warto przypomnieć, że za dwa lata młodzież ZSRR będzie przyjmowała chłopców i dziewczęta z całego świata u siebie — w Moskwie.

### Jerzy Waldorff

## Epoka lwów\*

OTO — idąc korytarzami czasu — doszliśmy do drzwi, nad którymi widnieje napis: „Romantyzm“. Proszę! Przejdźcie je śmiało. Ja sunę tuż za Wami.

Jakże inna jest pianistyka tego okresu! Podczas gdy Chopin i Schumann dają fortepianowi rangę instrumentu — powolnika najgłębszych, najdelikatniejszych uczuć ludzkich — ogół pianistów zapuszcza sobie włosy i pazury, by przestoczyć się w nieznanym dotychczas gatunek „lwów estrady“. Obowiązuje coraz większa biegłość palcowa, olśniewające akrobacje na klawiaturze i ton potężny, rozsadzający instrumenty.

Wzorem dla wszystkich grających jest Franciszek Liszt. A oto fragment sprawozdania w prasie po jednym z jego występów: „Zjawisko nie dające się wytłumaczyć — po koncercie Liszt zostaje jakby zwycięzca na placu boju. Dokola niego leżą pobite fortepiany; zerwane struny powiewają jak trofea, rozprute instrumenty uciekają w popłochu, a słuchacze patrzą na siebie, zamilkli ze zdumienia, jakby po jasnym niebie przeszła burza“.

Dalej bywało tak: sławny pianista opuszczał salę koncertową, by wsiąść do karety, lecz zastawał ją bez koni. Rozhisteryzowany tłum wyprzył je, aby własnymi siłami odczołczyć „wybrańca bogów“ do hotelu. Po drodze kobiety próbowały wyrwać mu choćby po kilka włosów na pamiętkę, inne mdlały, jeszcze inne pędziły do domu, żeby pisać do uwielbianego artysty listy, w których wyrażały gotowość rzczenia pod stopy mistrza serc i majątków.

Taki był styl epoki, która dała pianistom tytuł — wirtuozów, a włoski rzeczownik „virtu“ znaczy po polsku: meństwo.

KIEDY Chopin przybył do Paryża i swym niezwykłym wdziękiem osobistym zdobył pierwsze poparcia i przyjaźni, zdecydował się urządzić koncert. Wielu znanych już tutaj kolegów po fortepianie obiecało mu pomoc. Koncert odbył się 26 lutego 1832 roku w modnej sali Pleyela. W programie, między innymi: zapowiedziane było dzieło arcyrodzonego Fryderyka Kalkbrennera „Wielki Polonez z Introdukcją i Marszem“ n... sześć fortepianów, przy których zasiadli: Chopin, Hiller, Stamaty, Sowniski, Osborne i onże Kalkbrenner. Gdyby dodać do tych nazwisk jeszcze Liszta, T-alberga, Moshelesa i-Cramera, mieliśmyby niemal komplet słynnych pianistów tamtych czasów. A przecież o koncercie owym z pewnością już byśmy dziś nie pamiętali, gdyby nie jeden tylko spośród zasadających przy szesciu fortepianach... Gdyby nie Chopin, który rzadko występował publicznie, ograniczając się do koncertów prywatnych przed nielicznymi, starannie dobranymi słuchaczami.

Takie to dziwne a wybredne bywają sądy Sztuki, która skąpo rozdaje nieśmiertelność.

Liszt w życiu trochę pozer, był jednak artysta o ogromnym talencie. Swym wirtuozostwem sam gardził, uważając je raczej za najprostszy sposób zdobywania pieniędzy. Cenil w sobie przede wszystkim kompozytora. Na wielu współczesnych słabiej jednak wpłynął kompozycją niż pogardzanym wirtuozostwem. Stał się mimo woli patronem całej plejady wirtuozów, którzy czysty popis techniczny i oryginalność za wszelką cenę stawili sobie za cel działalności artystycznej.

W POŁOWIE XIX wieku jakiś pianista (nazwiska szczęśliwie zapomniano) podjął się wygrać... milion nut w czasie krótszym niż dwanaście godzin. Ku zachwytowi prasy zdołał „przekroczyć pian“ grając 125 tysięcy nut na godzinę.

W roku 1852 na podbój Ameryki wyruszył, jako jeden z pierwszych, wirtuoz — Polak. Nazywał się Wolowski, reklamował się jako „wygnaniec, cierpiący za ojczyznę“ i usiłował zrobić karierę za oceanem, grając równocześnie na dwóch fortepianach.

Istotną karierę (oczywiście finansową) zrobił w Ameryce nie on, lecz inny wirtuoz — Henryk Herz, który najlepiej umiał wczuć się w atmosferę prymitywu kulturalnego tamtych ludzi. Krytykowany ostro w Europie, Herz zaczynał w Ameryce koncerty od przemówień, w których upewniał publikę, że jest świetnym pianistą. Nado pomagał talentowi rozmaitymi sztuczkami. I tak pewnego razu ogłosił, że sala podczas jego występu oświetlona będzie tysiącem świec.

Ale trafiła kosa na kamień: znalazł się wśród przybyłych na koncert jakiś pedant, który — zamiast słuchać muzyki — liczył świece i doliczył się, że jest ich tylko dziewięćset dziewięćdziesiąt dwie. Wstał, przerwał gre Herzowi, zrobił dziką awanturę i zażądał zwrotu pieniędzy za bilet. Czy to karierze Herza zaszkodziło? Węzci przeciwnie! Miał odłąd jeszcze większą popularność u amerykańskich miłośników muzyki.

Rewanżując się Europie za pierwszych wirtuozów Ameryka przysłała wkrótce swego na europejskie estrady. Nazywał się Leopold Meyer i podobno nie był pozbawiony talentu, choć obyczajnie miał nieco dziwne. Do ostatniej chwili przed występem siedział wśród publiczności na sali. Gdy nadchodził moment, w którym winien był już znajdować się przed fortepianem na estradzie — Meyer rzywał się, pedził między rzędami krzesel i estradę zdobywał rażnym skokiem. Teraz zdejmował frak, zapalał cygaro i proponował meczyzynom na sali, żeby zrobili to samo, jeśli mają ochotę. Skoro, pałac, odegrał już program, na bis popisywał się imitowaniem na fortepianie grzmotów, dźwięku dzwonów, wzięldnie ryku bydła, a to w ten sposób, że bil w klawiaturę pięściami, łokciami i nosem.

Jaki był prawdziwy stosunek do sztuki tych wirtuozów przedliczących dźwięki na pieniądze, dowodem koniec kariery Zygmunta Thalberga, jednego z uznawanego rywala Liszta, a więc pianisty — zdawałoby się — wielkiej klasy. Thalberg, zbiwszy na swym wirtuozostwie fortunę, zeszedł z estrady, kupił obzerne dobra pod Neapolem i osiadł w nich, by zająć się produkcją wina. Żył tak jeszcze pięćnaście lat otoczony dobrobytem w pałacu, który zapełniał cenne meble, dywany i dzieła sztuki. Wśród mebli brak było tylko jednego — fortepianu...

Na szczęście dla fortepianu ten smutny okres wirtuozostwa minal jak mianę musi zachwyli ludzi nad popisem kuglarzy, nie zmienne precyzyjnym, lecz i nie zmienne bezdusznym. Nadeszła trzecia, wielka epoka pianistyki. Styl nadał jej trzej znakomici pianiści: Rosjanin — Antoni Rubinstein, Niemiec — Hans von Bülow i Polak — Jan Ignacy Paderewski.

\* Fragment z książki pt. „Sekrety Polihymnii“, która zawierać będzie podstawową wiedzę o muzyce ujętą w cykl szkiców literackich, a ukazać się niebawem na kładem „Iskier“.

## Na taśmie filmowej

### LIZYSTRATA ZOSTAŁA NANA

NAJPOPULARNIEJSZA aktorka we Francji jest obecnie Martine Carol („Piękności nocy“, „Elżbieta, Joanna Lizystrata“), żona reżysera Christian-Jaque'a, który „odkrył“ Gerarda Philpa filmem „Fanfan Tulipan“. Najnowszą rolę aktorki jest postać Nany w ekranizacji znanej powieści Emila Zoli. (bw)

## Czyżby era kobaltu promieniotwórczego?

O WIELKICH postępkach w dziedzinie leczenia nowotworów złośliwych dowiadujemy się z artykułu prof. Emila Wyrobka, ogłoszonego w miesięczniku „Wszelchświat“ (zeszyt 10—11).

Prawdzywim dobrodziejstwem dla chorych okazał się tu kobalt promieniotwórczy.

Kobalt wysyła jednorodne promienie lecznicze i nie musi być jak preparaty radowe, zamknięty w otoczkach platynowych albowiem jego łagodny rozpad nie jest groźny dla personelu lekarskiego i dla chorych. Poza tym jest znacznie tańszy od radu. Pozwała to na stosowanie bez ograniczeń kobaltowych płytek, igieł, tubek, kulek, maść itp.

Istny przewrót w technice naświetlań nowotworów wprowadzają tzw. bomby kobaltowe, które wkrótce zajmą miejsce kosztownych instalacji z radem. Przy tym wyniki lecznicze, z względu na możliwość stosowania kobaltu w dużych ilościach i z wielkiej odległości, będą lepsze.

W niedalekiej przyszłości bomby kobaltowe usuną z lecznictwa aparaturę rentgenowską, wymagającą kosztownych urządzeń, kabli wysokiego napięcia i bardzo drogich a zużywających się szybko lamp.

Wiele innych pierwiastków promieniotwórczych znalazło szczęśliwe zastosowanie w medycynie. Niektóre z nich stały się prawdziwymi specyfikami. Na przykład promieniotwórczy izotop jodu leczy nowotwory tarczycy i sam odnajduje ogniska przerzutowe. Promieniotwórczy fosfor leczy choroby krwi, a złoto — nowotwory otrzewnej.



Tancerki chińskie podbiły nasze serca swymi wspaniałymi popisami. Tańce z jedwabnymi szalami to był prawdziwy poemat. Ci, którzy nie mogli go zobaczyć, mają nową okazję go zobaczyć — w wielkim i pięknym występie.



Ten uśmiech meksykańskiego chłopca mówi o wiele więcej, niż słowa. Jak podobało mu się na Festiwalu w Warszawie.



Piękna dziewczyna z Dalekiego Wschodu upina sobie kwiaty we włosach, aby za chwilę wziąć udział w jednej z wielkich imprez Festiwalu.

# TOAST WIGILIJNY

Z „Echem” przez świat nauki

## Gdzie rodzą się komety?

Z NANY astronom radziecki S. K. Wsiechswiatki ogłosił w „Dzienniku Astronomicznym” nową teorię na temat pochodzenia komety, niektórych asteroid (małych planetek) i meteorów.

Uczony radziecki twierdzi, że dotychczas panujący pogląd na temat pochodzenia komety nie jest zgodny z materiałem obserwacyjnym. Według tego poglądu, komety pochodzą z przestrzeni, poza systemem słonecznym, ale pod wpływem przyciągnięcia planet pozostają w rodzinie słonecznej, okrążając Słońce w czasie od paru do kilkudziesięciu lat.

Astronom radziecki twierdzi, że komety o krótkim okresie obiegu wokół Słońca rodzą się w rodzinie słonecznej. Świadczy o tym szybkość rozpraszania się ich materii. Również badania charakteru tej materii prowadzą autora do wniosku, że rodzicielkami komety są planety, które do dziś przeżywały okres wyjątkowej działalności wulkanicznej, jak Jowisz i niektóre jego księżycy, Saturn, Uran, Venus a w przeszłości Ziemia i jej Księżyc. Siła wybuchów wulkanicznych jest tak wielka, że możliwości wyrzucania tryl i popiołów poza obręb przyciągania planety jest zupełnie realna. O tym, że komety rodzą się obecnie, świadczą fakty, że bardzo wiele z nich według obserwacji i obliczeń ma za sobą dopiero pół lub półtora okresu obiegu wokół Słońca.

Prof. Wsiechswiatki zwraca uwagę na silne zapylenie atmosfer wyżej wymienionych planet i zjawiające się w ich atmosferach jasne niestrawne plamy. Zjawiska te świadczą niewątpliwie o działalności wulkanicznej. Być może, że w tej działalności wulkanicznej trzeba szukać przyczyn okresów zlodowaceń na Ziemi: zapyłona atmosfera zatrzymuje duże ilości ciepła słonecznego i wywołuje na długie okresy czasu ochłodzenie jej powierzchni.

## W filmowej klatce

### WALT DISNEY KRĘCI FILMY POD WODĄ

Pierwszym filmem, który powstał pod wodą, będzie przeniesiona na ekran powieść Juliusza Verne'a „Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi”. Film ten zrealizował właśnie w wodach Morza Karaibskiego Walt Disney, który „zdradził” tym samym film rysunkowy. Ekipa pracowała w specjalnych skafandrach na głębokości 20 metrów pod wodą. W filmie „występują” prawdziwe rekiny, obrzymie żółwie, osmiornice i wspaniałe, fosforyzujące ryby. Mięśnia zdjęć pływają przed napaścią podwodnych drapieżników kordon strażi uzbrojony w pneumatyczne harpuny.

### TO JEST REKLAMA!

„Rita Hayworth, gwiazda, pod którą drży ekran”. — W taki sposób kina w Bonn reklamują amerykańskie filmy.

### JAK WAM SIĘ PODOBA?

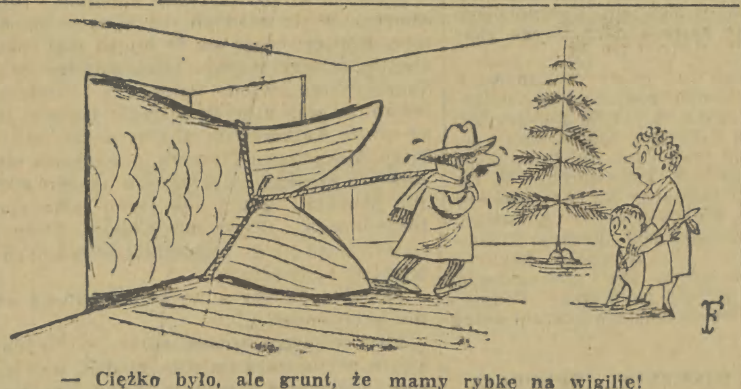
We Francji istnieje specjalna Nagroda Srebrnego Wieńca Laurowego, przyznawana wyjątkowo tym filmom, które łączą w sobie wysokie wartości artystyczne z wielkim powodzeniem u publiczności. Warto by i u nas wprowadzić taką nagrodę. (6w)

### LAURENCE OLIVIER PRACUJE NAD NOWYM FILMEM.

Ta sama ekipa filmowa, która realizowała film „Hamlet”, pracuje obecnie znowu pod kierownictwem Laurence Oliviera nad nowym filmem szekspirowskim — nad „Ryszardem III”. Rolę króla gra oczywiście sam Olivier, a obok niego w tym obrazie występują znakomici aktorzy angielscy John Gielgud, Cedric Hardwicke, Clara Bloom.

### MARINA VLADY PO POTOPIE

Młodziutka aktorka francuska, Marina Vlady, z filmu „Przed potopem”, urodziła się



— Ciężko było, ale grunt, że mamy rybkę na wigilię!

W PIERWSZY dzień 1940 roku, a więc tego roku, który urodził się już w pełni pożogi wojennej, byłem wraz z moim przyjaciелеm w Kownie. Przjechałszy z Wilna, aby szukać dróg wyrwania się na Zachód, a konkretnie myśleliśmy o Francji, gdzie wokół generała Sikorskiego skupiała się wówczas szczytkowa, ale wolna, walcząca Polska.

Wówczas ta Polska miała rzeczywistość inne, nowe pozory, przynajmniej tak wyglądała z daleka — nikt w kraju nie przypuszczał, żeby kiedykolwiek jeszcze mogły państwo polskie reprezentować karły skompromitowane — wydawało się — raz na zawsze w kondukcje zaleszczyckim.

Wierzone wówczas w kraju, że wokół Sikorskiego powstaje całkiem nowy, zdrowiony organizm państwowy, nikt nie przypuszczał, nikt w głowie nie powstało, że tam za granicą zbierze się wkrótce dawna mafia dwójkarzy. Dawne towarzystwo pułkownikowskie i endeckie — że cała ta kolekcja wy-

### — Zbigniew Florczak —

rzutków, którą dzieje polskie jakby zwymiotowały, znowu zorganizuje się i uaktywni. Nikomu wtedy nie śniło się, żeby Sławoj - Składkowski, chyba największy bęczal, jaki kiedykolwiek i gdziekolwiek był prezesem rady ministrów, miał za lat kilka ogłaszać w emigracyjnych pismach pełne infantylnej powagi artykuły i wspomnienia swoich rządów. A już na pewno przysięgam, nikt z Polaków w tym pierwszym Nowym Roku wojennym nie przewidywał, że za lat kilkanaście rządy przedwrześniowe doczekają się na emigracji publicznej rehabilitacji, czego niedawno usiłował dokonać na emigracyjnym zlocie w Manchester jeden z kandydatów na przywódców naszych uchodźców, generał Anders.

Jak wiadomo ten wytrawny polityk odezwał się na zlocie manchesterkim tymi słowami:

„Byłoby obrzymią niesprawiedliwością, gdybyśmy w obliczu katastrofy roku 1939 i lat późniejszych chcieli umniejszać dorobek dwudziestolecia naszej niepodległości...”

Emigracyjni przywódcy przestali z biegiem czasu rozumieć sens wypadków, w ich głowach wszystko przetasowało się i przewartościowało, zaczęli widzieć swoją wrzesiową przeszłość na różowo. No cóż, wierzymy, że im rzeczywiście tak się wydaje. Zazwyczaj tak bywa, że starzy ludzie wycofani z życia zaczynają bardzo energicznie działać w wyobraźni i to nawet z ważnością wstecz.

Wracam do kowieńskich wspomnień. Ja i mój przyjaciel chcieliśmy się przedostać do Francji i przy ambasadach zachodnich w Kownie szukaliśmy odpowiednich kontaktów. Sprawy te istotnie były wtedy załatwiane, można było przez Lotwę i Norwegię, drogą lotniczą wydobyć się z niemieckiego worka. Ostatecznie nam się to nie udało, ale wtedy, w nocy z 1939 roku na 1940 — czuliśmy się już jakby za granicą. Pełni nadziei, z wyobraźnią niemal tak aktywną, jak dziś wyobraźnia Andersa i spółki — tyle tylko, że skierowaną w przyszłość — spędziliśmy święta u jakichś krewniaków mego przyjaciela. W noc wigilijną wznosiliśmy wspaniałe, skracające młodzięczeni planami i złudzeniami toasty. Gospodarze byli zasobni, były tam wszelkie przepisowe za Litwie ryby, grzyby i wędliny, no i również niezbędne krupniki. Słowem, atmosfera arcypolska...

Obok nas, dwóch młodzików, znajdował się jeszcze jakiś oficer naszego wojska, który również przedzierał się na Zachód. Ten był w nastroju mniej lekkomyślnym, może inaczej niż my, mniej sielankowo oceniał pobyt na emigracji, nie upatrywał w tym po prostu bohaterstwa przygody, a raczej tragiczny obowiązek o niewiadomym zakończeniu i wyniku. Nie wiem,

czy tak było naprawdę, nigdy potem nie widziałem tego człowieka — w każdym razie tak dzisiaj sobie te sprawy wyjaśniam. Ów oficer wznosił w pewnym momencie, wśród wesołej wrzawy, poważny toast: — „Za powrót do kraju!”

Pamiętam, że zakrawało tą treścią na zakłócenie niefrasobliwej atmosfery, ale pamiętam również, że zareagowaliśmy silnie na ten toast, z niespodzianą powagą i wzruszeniem.

Może zrozumieliśmy niejasno, że taki był w gruncie rzeczy, bo inny być nie mógł, sens naszej zamierzonej wyprawy poza Polskę. Że przecie ostatecznie o to tylko chodziło: o powrót do Polski, która jest jedynym ośrodkiem i celem wszelkich poczynań naszych, jeżeli nie są to poczynań prywatne, jeżeli nie są to imprezy awanturnicze, pzbawione sensu narodowego.

Ten jedyny przystępny wśród wigilijnej uczy człowiek zwrócił nam po prostu uwagę, że wojny i emigracji nie można traktować, jak awantury. Rzecz charakterystyczna, że właśnie ten toast przypomniałem sobie z owej uczy, chociaż nie pamiętam mnóstwa innych szczegółów, nie pamiętam na przykład ani imienia, ani nazwiska tego oficera, który — jak to dziś widzę — przewyższał widać swoich kolegów zawodowych.

Jeżeli przytaczam dziś tę historyjkę, to niech to nie zakrawa na moral. Zyczyłbym po prostu wszystkim Polakom za granicą, że by wrócili do własnego kraju. Żeby wrócili nie na skutek takiej czy innej namowy, ale z naturalnego impulsu, z przekonania że Polska to rzecz niewymiarowa, że pod Manchester nie da się jej zbudować. Zyczę im tego, i z tą intencją wznoszę z daleka toast.

### Artur Maria Swinarski

## BYŁ CZŁOWIEK

Był człowiek, przyznać trzeba, wyjątkowy, który szanował przepisy wszelkie: Po użyciu pociągał za rączkę, przed użyciem potrząsał butelkę. Nie deptał trawników. Nie zrywał kwiatów. I na parkanach nie lepił plakatów. Nie przewoził w przedziale przedmiotów cuchnących, ni żrących, ni łatwo palnych, ni nabitej broni. „Mocno pukać”. Pukał mocno. „Proszę dzwonić!” Dzwonił. „Nie rozmawiać z motorniczym!” Nie rzekł ani słowa. „Przechować bilet dla kontroli”. Przechował. „Nie przechodzić przez tor!” Nie chadzał. Nie pluł na podłogę. Psów nie wprowadzał. Zostawiał to miejsce w takim stanie, w jakim je zastał chciał. Gdy ujrzał napis: „Nie wolno palić!” na ścianie, jakże by palić śmiał! Nie stawał u wejścia, Szedł prawą stroną. Nie wychylał się z okna wagonu. I wreszcie — szanował cudzy czas, załatwił sprawę i opuścił nas... Albowiem ta miła ozdoba świata umarła, mając niespełna trzy lata!

### IRENA TUWIM

Fragment powieści

# Strachy

## Spacererek z uśmiechem

Obowiązek to coś, do czego odnosimy się z niechęcią, robimy z oporami — i chwalimy się tym później przez całe życie.

Nie lubię powtarzać plotek. Ale co innego z nimi zrobić?

Nigdy nie staraj się zmienić zdania kobiety. Pozwól jej mieć satysfakcję, że uczyniła to sama.

Po przeczytaniu artykułu o tym, że wypadanie włosów jest oznaką męskości, aktor angielski sir Cedric Hardwicke powiedział „Lysina może oznaczyć męskosc, ale zmniejsza okazję aby ją udowodnić”.

Skromność — sztuka zachęcania ludzi, aby sami odkryli jak bardzo jest się ważnym.

Wykształcenie — zdolność opisania powabów pięknej kobiety bez użycia rąk.

Stan idealny zostanie osiągnięty wówczas, kiedy wszystkie kobiety będą zamężne, a wszyscy mężczyźni będą kawalerami.

Dzientelmen to taki człowiek, który jest uprzejmy także wobec ludzi, którzy w żadnym wypadku nie byłoby dla niego użyteczni.

„Jeśli opera nie da się zagrać na kalarynce — tak jak grano opery Pucciniego i Verdiego — to

taka opera nigdy nie zyska nieśmiertelnej sławy” — mówi znany dyrygent angielski sir Thomas Beecham.

Kobieta, która wyklada karty na stół, zwykle kończy układaniem pasjansa.

Mężczyzna może się pochwalić sukcesem, jeśli zarabia więcej niż jego żona jest w stanie wydać. Kobieta chwali się sukcesem wtedy, kiedy znajduje takiego mężczyznę.

Nie ma to jak zabawa z wódką, aby poznać kim b y ł i t w o i przyjaciele.

Kiedy człowiek pomyśli jak wiele jest kobiet, z którymi nie chciałby się żenić i jak wiele jest kobiet, które nie chciałby wyjść za niego za mąż i jak mało jest środowisko w którym się obraca — każde małżeństwo wydaje się cudem.

„Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi — mówi aktor amerykański Humphrey Bogart — a po tym się żenią”.

Dwie rzeczy, które nie znoszę w tej kobiecie — jej twarz.

(ins)

NIE było sielskie - anielskie i jak to mówią promienne i beztrudne. Tylko pełne zmór i strachów i lęków nocnych, uwikłane w mity ponurej codzienności.

A mogło być przecież inaczej. Mógł być mały domek na dół, domeczek z gankiem podpartym dwiema kolumnkami obróbnymi i dzikim winem, do snu mógł kołysać szum niedalekiego lasu, a rankiem budzić świr jaskółek zadowolonych w gnieździe pod okapem.

Mogło być na przykład tak: mała dziewczynka z rozwianymi brązowymi włosami biegała co tchu ogrodową ścieżką. Za nią pedził zdyszany Rex albo Ajaks — gonią na wyścigi. Pod kasztanem na spróchniałej ławce siedzi uśmiechnięta Mama. Wyszysza coś na tytuł. Dziewczynka z rozwianymi włosami dopada do kolan Matki. Śmieją się teraz obydwie z całego serca. Mama odkłada robotę na bok, bierze córkę na kolana i gładzi jej rozwichrzone włosy. Na piasku ogrodowej ścieżki migają złote cętki słońca.

Gdy mała dziewczynka jest już dorosłą kobietą, widzi tamtą chwilę tak żywo, tak kolorowo i wypulke, jak na obrazie Renoira i najpiękniejszy obraz świata pozostanie w jej sercu na całe życie.

A tymczasem, było inaczej. Była czarna zakopconca Łódź, było mieszkanki na ulicy Andrzeja: pięć dużych, nieprzytulnych pokoi, których w żaden sposób nie można było ogrzać; był w dzieciennym pokoju za szafą „kat płaczu”; była romantyczna, nieszczęśliwa Mama, pisząca po kryjomu swoje „memuary”, jak mówił pogardliwie ojciec; i była jeszcze Mania Bednarek, dyktator domowy i opiekun w jednej osobie.

Owa Mania Bednarek, córka zduna spod Łasku, żywała się w swym młodym zdrowym sadyzmie na małej dziewczynce, której do snu nie kołysał szum niedalekiego lasu. Ona to właśnie, Mania Bednarek, była autorką snu, który powtarzał się przez długie lata co pewien czas. A było to tak: stoje w weneckim oknie dębowej jadalni. Jest wieczór. Dokoła widać dachy domów poprzątkowane gęsto kominami fabryk. Nad wszystkim księżyc i rozgwieżdżone niebo równie piękne i niezmiernie, jak we wszystkich innych miejscach świata. Brat, dwunastoletni przyrodnik, alchemik i magik (w tym okresie właśnie astronom) pokazał mi kiedyś Wielką Niedźwiedzię. Była ona wtedy w moich oczach i została po dziś dzień drewnianą zabawką — płaskim konikiem na czterech kółkach.

Mania nakrywa do stołu.  
— Nie stój w oknie. Co tam widzisz?  
— Gwiazdy. O, te cztery to wóz ze złamanym dyszlem. Wielka Niedźwiedź.  
— Nie pokazuj palcem bo gwiazda się pogniewa i spadnie.  
— Na kogo się pogniewa?  
Mania nie odpowiada.  
— A gdzie spadnie?  
— O, święta rodzino! Gdzie, gdzie, na kogo... Na ciebie i zabije cię na śmierć. A jak księżyc spadnie, to nie tylko ciebie zabije, ale rozwali cały dom i wszystkich pozabija. Tatusia i Mamusię też.

Odtąd zaczęły się sny koszmarnie. Z nieba na ziemię deszczem spadały gwiazdy. Trzeba było przed nimi uciekać. Zbiegaliśmy wszyscy ze schodów do piwnicy, kryliśmy się po ciemnych kątach, drząc ze strachu: my dwoje i rodzice. Tylko Mania stała w kącie, mrugając figlarnie zielonym oczkiem i śmiejąc się szelmowsko. Nagle rozlega się potworny huk. Mania otwiera okno na oścież i pokazuje palcem na niebo. Księżyc, jak miedziana kula, wytycza się powoli zza chmur, zbliża się coraz większy i większy i...

Matka stoi nad łóżkiem i mówi swoje sakramentalne:  
— No już, już... cicho, cicho...

ŁÓDZ najdawniejszą, Łódź ponurego dzielnicstwa widzę zawsze w tunie pożarów. Nocami jakże często budziło nas wycie („dulczenie”) syreny fabrycznej i po krótkim czasie rozlegał się turkot wozów pożarnych, pędzących po kocich łbach ulicy, stukot kopyt końskich, trąbki i dzwonki strażnicy ogniowej. Trąbki dźwięczały mi w uszach jak trąby archanielskie w dniu sądu ostatecznego, a dzwonki brzmiały, jak dzwony bijące na trwogę.

Ojciec w sąsiedniej sypialni zapalał świecę i wstawał z łóżka. Obchodził całe mieszkanie, odsłaniał rolety, z hałasem otwierał drzwi balkonowe. Serce łomotało we mnie z taką siłą, że słychać je było chyba na ulicy.

Gdy wracał ze swojej inspekcji, słyszałam przez drzwi jak mówił, że pali się gdzieś za Radwańską lub w okolicach Widzewa, czy kolei kaliskiej, że na niebie widać wielką lunę. I słowo luna w tym długim „u” brzmiało jak wołanie o ratunek.

Tymczasem oddziały strażnicy ogniowej gnały jeden za drugim, dom trząsł się w posadach, brzęczały szczyby w oknach.

Pewnego razu paliła się fabryka Langego, tuż nie opodal przy rogu Andrzeja i Długiej. Tej nocy wszyscy byli na nogach. Matka kazała nas ubrać. „Przed chwilą tu leżały i gdzie się zapodziały”, wzywała Boga na pomoc. Okna sąsiednich domów jarzyły się odbłaskiem ognia. Gdy stanęliśmy w otwartym oknie, ogarnał nas żar buchający z płonącego budynku. Fabryka Langego stała w płomieniach. Kłęby bawelny jak race strzelały w górę i przelatowały poprzez dach naszego domu. Groził nam pożar. Przed domem na dole stał wóz strażacki. Ktoś z łoskotem otwierał bramę. Po chwili rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi. To półsenny, bardziej pijany niż zwykle, stróż Józef domagał się klucza od góry. Na dole czyjs obcy głos wołał:

— Panie Piekarski! — Panie Piekarski! Sikawki!  
Antonia i Mania biegały po schodach tam i z powrotem, a my, dzieci, staliśmy z szeroko otwartymi oczami, zapatrzeni w szalejący żywioł, który objawił się nam po raz pierwszy w życiu.

Dopiero nazajutrz rano, idąc do szkoły, przekonaliśmy się, naocznie, jakich spustoszeń dokonał. Z fabryki Langego pozostały tylko mury, a całe wnętrze wypalone było do dna. Czteropiętrowy budynek wyglądał, jak szkielet o martwych oczodołach okien, zionący pustką obnażonych żeber, szczerzący zęby w potwornym uśmiechu jak Śmierć z jasełek.

Mania nie uznawała ani bajek, ani dziecińczych piosenek. Była zwolenniczką realizmu. Podane na surowo. Toteż za Mani Bednarek w dzieciennym pokoju, zamiast bajki o Kopciuszku lub Śpiącej Królewnie i piosenki o kwiatkach co rosną „na-ja-ce” rozbrzmiewała smutna łódzka ballada:

Ulica Drebnowska, domu numer trzech,  
Konduktor Wiśniewski zabił żonę, dzieci.  
Oj, wy sieroty, czego wy płaczeć,  
Już ojców, matki nie to za-ba-czy-cie...

Krew zamierała w żyłach, gdy Mania opowiadała o słynnym kacie Fremmu, który ponoć w białych rekawiczkach (o, zgrozo! dlaczego w białych rekawiczkach?) ścina swym katowskim toporem głowy bandytów i „buntowczyków”, i o tym, jak te odcięte głowy jeszcze przez jakiś czas „ska-

czą po ziemi jak żaby”. Złowieszcze słowo „pogrom” po raz pierwszy w życiu usłyszałam właśnie z ust Mani.

Tutaj jeden przyjechał z Białegostoku — mówiła — co na własne oczy widział, jak Żydów obcinali uszy, a te ich bachory to brał na sztyki i tak obnosili po ulicach. A te Żydówki, jak to zobaczyły, powiada, to tak ci wzieny krzyczę „giewalt!” jakby ich sądny dzień nastal.

Mania znajdowała przyjemność w podtykaniu nam najrozmaitszych okropności, lubując się wrażeniem, jakie na nas robiły. Gdy jechaliśmy tramwajem do Helenowa, kazała nam stanąć na lawce, żebyśmy lepiej zobaczyli szubienicę ustawioną za ceglanym murem więzienia na rogu Konstanyńskowej i Długiej. Cóż by dała za to, żeby na stryczku wisiał jeszcze skazaniec.

Był to okres rewolucji, okres zamachów na carskich władców kraju, czas strajków i pochodów ze sztandarami. Kuchnia była ognistym dwóm obozów, w których Antonia reprezentowała lewicę, Mania zaś skrajną reakcję. Antonia mówiła o Mani „narodówka”, a Mania wykańczyła ją wgardliwym „Pepees — stary pies”.

Niewiele rozumiałam wówczas z tego, co się działo. Zrozumiałam dopiero i to na całe życie, gdy któregoś dnia Mania przybiegła zdyszana z dołu i oznajmiła od progu:

— Przyjechała z Rosji czarna słońta. Bodo dziś w nocy rznąć.

Pamiętam stroskana minę ojca, pamiętam tajemnicze szepty po kątach, słowa „samoobrona”, „milicja obywatelska”, „straż domowa”. Pamiętam, jak owej nocy wyniesiono nas na wół senny do sąsiadów, państwa Moderów (pan Moderów, kruchy staruszek, obwiszony medalami, był profesorem rosyjskiego gimnazjum).

W kuchni państwa Moderów ułożono nas na żelaznym łóżku służącej i drżąca Matka z Antosią i dobrą panią Teodorą Kunowską, przy świetle małej naftowej lampki, wypatrywały przez okno, szepcząc między sobą, czy nie nadchodzą już od strony Pańskiej...

W kilka miesięcy później przed samą Gwiazdką, poszliśmy z Matką na przedświąteczną wyprawę do miasta. Uczepieni popielicowej rotundy Mammy, brnęliśmy po błocie przez długą, ciemną ulicę Andrzeja, w kierunku Piotrkowskiej, gdzie mieliśmy oglądać wystawę. Już od rogu, jako pierwsza zapowiedź zbliżających się świąt, buchnął nam w nozdrza goździkowo-miodowy, lukrowy zapach pierniczek z cukierni Ulrichsa. U Zielkiewicza jarzyła się mnóstwem świecideł olbrzymia choinka patrolująca najpiękniejszym zabawkom świata; pełne kosze bakalii śmiały się do nas z wystawy braci Czkwianow.

Ale nic tak głęboko nie zapadło w pamięć mojego serca, jak wystawa kwiatami Salwy. Na niewielkim podium, pokrytym białym aksamitem, który miał imitować całun śniegu, stał wazon pełen pasowym róż. Na tle aksamitu leżały rozsypane, niby to nieumyślnie, szkarłatne płatki, a obok — zwykły, kuchenny nóż. Kontrast był tak brutalny, tak uderzający, że nie mógłbym spojrzeć na niego, a potem na Matkę.

— To symbol rewolucji — powiedziała Matka.

Były to dla nas dwa nowe, nieznanome słowa, których znaczenia nie znałaliśmy, ale których sens przeczuwaliśmy, gdy w domu mówiono po cichu o tym, jak to Kozacy na koniach wjechali do hal fabryki Heinzla i Kunitzera, tratując robotników...

Gdy kiedyś, jadąc tramwajem w stronę Rynku Gejera, usłyszeliśmy nagłe straszliwy huk: czarny, śniący powóz zaprzężony w parę spasionych rysaków, z tłustym kuczerem na koźle, raptiem rzucił się w bok i wjechał

## Sposoby na biurokratów...

W CIAGU kilku dni — kilkaset kilometrów: Smokowiec — Żylina — Bratysława — Koszyce. Po drodze miejscowości wczasowe — turystyczne, liczne wioski, osiedla, miasta. Wrażenia dosyć chaotyczne, tak jakie można zdobyć obserwując wycieczkę z okien samochodu, podczas pospiesznego zwiedzania i niemiernie popularnych rozmów. Jednak i te najbardziej powierzchowne obserwacje składają się przecież na obraz kraju. A więc garść spostrzeżeń.

**INNE NIŻ ZAKOPANE**  
MIEJSCOWOŚCI wczasowe — turystyczne w słowackich Tatrach różnią się bardzo od Zakopanego. Niezwykle nieprzystojne miasta. Duże, wyłącznie murowane pensjonaty i hotele kryją się wśród lasów niewidoczne dla przejeżdżających szos. Nie widać tak charakterystycznych dla naszego budownictwa górskiego willi drewnianych. Pensjonaty i hotele są doskonale utrzymane. W każdej z górskich miejscowości czy to w Tatrzańskim Lomnicy czy też w Starym lub Nowym Smokowcu dobrze zaopatrzone sklepy, restauracje. Ośrodkiem życia wczasowego w Smokowcu jest Grand Hotel, gdzie oprócz kawiarni i restauracji w podziemiach znajdują się tzw. „vinareny”. Tu przy skompaniamencie doskonałej orkiestry można bawić się do późnej nocy.

## DRN Kleparz otrzymała salę posiedzeń

Prezydium DRN w dzielnicy Kleparz otrzymało własną salę posiedzeń. Sala została odpowiednio zaadaptowana dzięki staraniom radnych. W urzędzeniu wnętrza sali wzięli udział mieszkańcy dzielnicy, zgromadzeni w Komitecie Blokowym nr 22. Ostatnia sesja Dzielnicowej Rady Narodowej Kleparz odbyła się we własnej sali.



— Cóż to, nowa moda? — Nie, po prostu w ten sposób najbezpieczniej przenieść do domu.

# dzieciństwa

na trotuar, a spod kopyt sploszonych koni buchnął słup dymu — bomba! — zamach na policmajstra...  
Gdy z okien mieszkania wuja na Piotrkowskiej oglądaliśmy falujący tłum, nad którym powiewały czerwone sztandary i gdy w niebo płynęła pieśń:  
Niesie on wzmety grom, ludu gniew,  
Przyszłości rzucając się,  
A kolor jego jest czerwony...  
Była to rewolucja 1905 roku. Ale w języku łódzkich gazet i przerażonego mieszczaństwa były to „rozruchy”. Dla nas, dzieci, rewolucja, prawdziwa rewolucja, to była rewolucja francuska, którą znaliśmy z obrazków w „Moderne Kunst” — książki ciężkiej i wspaniałej („ozdobna szafa”, jak nazywał ją Julek). Była tam staroświecka rycina, przedstawiająca barykadę na ulicach Paryżu: w tłumie rozgorączkowanych ludzi stoi na beczce komendant w rozchełstanej na piersiach koszuli, w kaszkiecie i ręką wskazuje na przód. Dokoła uwijają się gawrosze, dzieci i psy. Daleko, w głębi, widać nadciągającą konną gwardię królewską z bagnetami, pękające pociski.  
Na innym znów obrazku jacyś mężczyźni i kobiety z okien pałacyku w Trianon wyrzucają na bruk fortepian, lampy i fotele. Przerażona Maria Antonina otulona w długi płaszcz, a z nią dwie damy dworu — chyłkiem wsiadają do karety. Tak wyglądała prawdziwa, historyczna lipcowa rewolucja.  
Któż z nas wiedział wtedy, że właśnie teraz, na naszych oczach, odbywa się historia Polski? Że to, co oglądamy z okien na Piotrkowskiej, będzie się kiedyś nazywało Rewolucją 1905 roku? I że sami w objęciach płaczącej Matki, w której wzruszenie mieszało się ze strachem o nas, o dzieci — będziemy kiedyś dla innych staroświecką ryciną?  
Różne były strachy: sieroce, macosze, cygańskie, ementarne. Sieroce przyszły najpierw z książek, z bajek Grimma, z piosenek Mani Bednarek. Gnębiona niewinna Snieżka, upokorzony Kopciuszek, wprawdzie pod koniec siołce wynagrodzone przez los, ukazywały oczom krzywdy, jakie może się zdarzyć bezbronnyemu dziecku. Lekkim napełniało sierocotwo, obcość i obojętność ludzi, praca nad siłą zadawana przez piękną i złą macochę; straszły zatruty grzebiel i jabłko, a kulminacyjnym punktem grozy był sztylet zatopiony w małym serduszku Snieżki. Myślę jednak, że na spodzie tych strachów, w najgłębszych jego złożach, była groza absurdalności zia tkającego w ludziach, daremności walki z tym złem.  
Kompleks sierocotwa pokutował w nas od najwcześniejszych lat aż do końca. W przeddzień pięćdziesiątych urodzin Ojca, który zresztą cieszył się wtedy dobrym zdrowiem, brat miał do mnie uroczystą przemowę, że Ojciec jest już tak stary, że niedługo umrze i że lada miesiąc, osieroceni, będziemy musieli zaopiekować się Matką. Odtąd każdy powrót z banku Ojca zdrowego i całego, był wydarzeniem pełnym radości, a każdy jego katar, który nie przerodził się w zapalenie płuc — niezastępowany szczeniściem.  
Oddzielnym rozdziałem strachów byli Cyganie. Porwali dzieci, wykręcali im ręce i nogi, aby wyuczyć je sztuk akrobatycznych, którymi potem miały się popisywać na podwórzach. Na co byli Cyganom dzieci kradzione, kiedy własnych mieli tak dużo — nikomu z nas nie przychodziło do głowy. Bardziej jeszcze nierealne od Cyganów i przez to straszniejsze były Cyganki. Miały uroczyste oczy, którymi potrafiły „zaczarować”, straszły innością, swym pysznym, królewskim chodem jakby drwiąc z całego świata. Szepotały uwodzicielsko, napraszały się czegoś natarczywie i biada temu, kto by się im naraził. Gdy zjawiała się w kuchni, żeby powróżyć, a w osta-

racji, kawalerii, na dansingu — nie słyszałam ani razu przyswojonego już u nas „kolega podaje”, nie czekałam dłużej niż parę minut na kelnera ani nie ginał on z zamowieniem w kuchennym labiryncie. Szczególnie sprawną obsługą jest w restauracji Grand Hotel w Smokowcu. W czasie, gdy kelnerki realizują zamówienia gości w kuchni, ich kolega krąży między stolikami z piwem, wodą sodową i tzw. „malinówką” (woda sodowa z sokiem). „Małe ciemne” dostaje się więc jeszcze przed deserem. Później on też inkasuje przy wszystkich stolikach należność za posiłek, a kelnerki nie tracą czasu na obliczenia, wydawanie reszty itd.

**BAJECZNE KOLOROWE**  
NIE pamiętam już nazw dziesiątków mijanych wsi, ale utkwily mi w pamięci wesołe, kolorowe domki — nadające krajobrazowi nawet przy niesprzyjającej pogodzie radostny nastrój. Wszystkie wsi sprawiły wrażenie jakby dopiero przed chwilą malarsze odłożyły pędzle. W Bratysławie wyjaśniła się tajemnica tych bajecznych kolorowych, schludnie wyglądających wsi. Z okazji dziesięciolecia wyzwolenia ogłoszone zostało współzawodnictwo w upiększaniu swej miejscowości. Wynik, trzeba przyznać, jak najbardziej pomyślny (czy nie warto by i u nas podjąć takiej inicjatywy nawet bez żadnej okazji?).

**NOWE BUDOWNICTWO**  
JESTEM laikiem w sprawach architektury, nie mam więc zamiaru dawać fachowej oceny nowego budownictwa w Czechosłowacji. To co widziałam w słowackich miastach na ogół podobało mi się. Bloki mieszkalne sprawiają wrażenie wykonanych solidnie, mają na ogół ładne fasady i... co jest ważne — oddawane są do użytku już po otknowaniu.

Buduje się na ogół dosyć dużo. Np. w Koszycach, mieście wojewódzkim, licząc około 70.000 mieszkańców, oddano w ostatnich latach około 2.400 mieszkań. Niektóre bloki mieszkalne przeznaczone są wyłącznie dla ludzi samotnych. Mieszkania w nich są całkowicie umeblowane a lokatorzy uiszczają co miesiąc niewielką zresztą opłatę za ich użytkowanie. Bardzo mi się te umeblowane pokoje podobały i szczerze żałowałam, że u nas jeszcze nikt o urządzeniu podobnych nie pomyślał.

**COŚ DLA KOBIEC**  
PRZEDE wszystkim kobietom musi zaopiekować się zaopatrzenie sklepowe zarówno w mniejszych jak i w dużych miastach. Piękna bielizna perlonowa i steelonowa, rekawiczki stee lonowe w różnych kolorach, czółenka białe, czarne, popielate na francuskich obcasach, rozmaite fasony zimnych botów, duży wybór lornetek, no i wreszcie słynna czeska biżuteria — to tylko nieliczne z wielu atrakcyjnych artykułów, które są przedmiotem marzeń każdej z nas. Interesują Was ceny? Komplet perlonowy można nabyć już w cenie 90 koron. Czółenka zamiszowe? — 92 korony. Piękne klipsy od 4 koron wwyż. Niemniejszą atrakcją były dla mnie najroznorodniejsze artykuły gospodarstwa domowego (choć ciąż i u nas w tej dziedzinie wiele się poprawiło). Jeśli już mowa o zaopatrzeniu trzeba wspomnieć też, że i w sklepach spożywczych jest w czym wybierać. Obsługa — uprzejma i cierpliwa. Wystawy, nawet w wysokiach, urządzone z tak dużym poczuciem estetyki, że krakowskie handlowcy musieliby się bardzo rumienić, oglądając je.

**SŁÓW KILKA O KELNERACH**  
EKSPEDIENTOM w sklepach nie ustępują w grzeczności kelnerzy w szarych frakach. W restauracji, w kawiarni, na dansingu — nie słyszałam ani razu przyswojonego już u nas „kolega podaje”, nie czekałam dłużej niż parę minut na kelnera ani nie ginał on z zamowieniem w kuchennym labiryncie. Szczególnie sprawną obsługą jest w restauracji Grand Hotel w Smokowcu. W czasie, gdy kelnerki realizują zamówienia gości w kuchni, ich kolega krąży między stolikami z piwem, wodą sodową i tzw. „malinówką” (woda sodowa z sokiem). „Małe ciemne” dostaje się więc jeszcze przed deserem. Później on też inkasuje przy wszystkich stolikach należność za posiłek, a kelnerki nie tracą czasu na obliczenia, wydawanie reszty itd.

**PRZYPADKOWO** wpadła mi w ręce stara książka kucharska. Brakowało okładki więc trudno ustalić, w którym roku została wydana, ale mocno pozółkła już kartki, pisownia „do malin i poziomków”, „masa”, „dodać trzy łyty” i pouczenia w rodzaju: „Jeden lokaj obnosi potrawy w prawą stronę, drugi w lewą stronę, prócz tego inni lokaje podają sosy, salaty lub kompoty”, świadcza, że książka sięga w odległą latą.

Swoją drogą przepisy są frapujące! Np. „funt trufli oczyścić, włożyć w rondel, dodać łyżkę masła, szklankę francuskiego wina, dusić 10 minut. Skoro ostygła obrąć w łupin, włożyć taką samą ilość posiekanej słoniny, utłuc z łupinkami trufliowymi, przyprawić solą i pieprzem i zalać sosem. Do tego domieszać całe trufle i nadziać nimi indyka. Obłożyć całego plasterkami słoniny, obwinąć jeszcze smarowanym tłuszczem papierem i... po upieczeniu indyk z trufliami gotów!”

Albo — losos w papilotach. Przyrządza się go tak: „oczyszczonego z łuski lososia pokrajać na cienkie zrazy, posolić, posypać pieprzem i cebulką... No, a papiloty? — Papiloty stanowią kawałki papieru posmarowane sardelowym masłem, w którym się piecze i podaje lososia. Dla smakoszy polecamy: majonez z kapłonów i pulard. Przepis: „do rosolu z gotowanych kapłonów, włożyć parę cielecych mózów, wygotować na auszpik, a następnie galarete ubić na pianę z dobrą oliwą. Rozehrane kapłony utłuc w półmisku przesyłając krajankami sardelami, korniszonami, kaparami i oliwkami, plać ubitym majonezem i przystroić drobiazgami i... podać.”

A może coś słodkiego? Proszę. Na przykład babę waniliową:  
... „do rosolu z gotowanych kapłonów, włożyć parę cielecych mózów, wygotować na auszpik, a następnie galarete ubić na pianę z dobrą oliwą. Rozehrane kapłony utłuc w półmisku przesyłając krajankami sardelami, korniszonami, kaparami i oliwkami, plać ubitym majonezem i przystroić drobiazgami i... podać.”  
A może coś słodkiego? Proszę. Na przykład babę waniliową:  
... „do rosolu z gotowanych kapłonów, włożyć parę cielecych mózów, wygotować na auszpik, a następnie galarete ubić na pianę z dobrą oliwą. Rozehrane kapłony utłuc w półmisku przesyłając krajankami sardelami, korniszonami, kaparami i oliwkami, plać ubitym majonezem i przystroić drobiazgami i... podać.”

„na garniec mąki bierze się 12 łytów drożdży, rozpuszcza w trzech szklankach letniego mleka i rozrabia ciasto. Gdy podrośnie wlewa się 60 żółtków ubitych do białości z dwoma funtami cukru, dodaje ćwierć funta słodkich migdałów, wanilie, pięć szklanek sklarowanego masła...”.  
A może babę szafrową albo czekoladową? Są i takie — trzeba tylko: „kopę żółtków i kwaterek utartej czekolady bić przez pół godziny w tłucze od masła, wspanąć kwaterek cukru, trzy szklanki mąki i znow bić przez pół godziny. Następnie wlać kwaterek gęstych drożdży i jeszcze bić pół godziny. Piec w gorącym piecu godzinę...”.  
Przydałyby się i likier — może ananasowy?  
„Dwa usiekane ananasy sparzyć wrzącą wodą i zostawić przez 24 godziny pod nakryciem. Na drugi dzień zrobić z nich syrop, biorąc na garniec spirytusu cztery funty cukru” itd. itd.

**Tylko dla smakoszy**  
SIEDZĘ nad książką kucharską, zjadając świąteczne ciasto. Wprawdzie bez „60 żółtków”, ale równie smaczne. Patrząc na zamkniętą książkę przepisy wystawnych obiadów przychodzi mi nagle pewna myśl do głowy. Jeśli obiad wystawny składa się np. z: zupy a la julienne, pasztecików w koszyczkach, lososia z sosem rakowym, polewki z sardelowym masłem, paszteciku ze zwierzyny albo z kapłonów, groszku, marchewki, szparagów i kalafiorów, pulard, indyków, kurecząt, sarny (do tego salaty i kompoty), kremów, galaret, lodów, owoców, cukrów i kawy... to ile czasu trwałoby jego podanie w jednej z krakowskich restauracji?  
Stanowczo dobrze się stało, że pewne przepisy naszych babek oddłożono ad acta!

**TYLKO DLA SMAKOSZY**  
„na garniec mąki bierze się 12 łytów drożdży, rozpuszcza w trzech szklankach letniego mleka i rozrabia ciasto. Gdy podrośnie wlewa się 60 żółtków ubitych do białości z dwoma funtami cukru, dodaje ćwierć funta słodkich migdałów, wanilie, pięć szklanek sklarowanego masła...”.  
A może babę szafrową albo czekoladową? Są i takie — trzeba tylko: „kopę żółtków i kwaterek utartej czekolady bić przez pół godziny w tłucze od masła, wspanąć kwaterek cukru, trzy szklanki mąki i znow bić przez pół godziny. Następnie wlać kwaterek gęstych drożdży i jeszcze bić pół godziny. Piec w gorącym piecu godzinę...”.  
Przydałyby się i likier — może ananasowy?  
„Dwa usiekane ananasy sparzyć wrzącą wodą i zostawić przez 24 godziny pod nakryciem. Na drugi dzień zrobić z nich syrop, biorąc na garniec spirytusu cztery funty cukru” itd. itd.

teczności napić się wody, słyszeliśmy, jak Antosia i Mania mówiły do nich per „niech Cyganka”. Było w tej formie coś niepokojącego: podkreślenie wzgardliwego dystansu społecznego, a jednocześnie jak gdyby pewien respekt dla tego ich cyganstwa.  
Owe niezwykłe istoty, znające przyszłość, mogące wpływać na losy ludzi, budziły lęk przemieszany z szacunkiem. Pamiętam, że tym nastrojom (choć kryła się z tym przed nami) ulegała Matka. Nieszczęsna „plama”, na policzku małego synka, znamię które, jak twierdziła, miało zaciążyć fatalnie na jego losie, „wyróżniać go” od innych — było wiecznie jątrzącą się raną jej serca.  
Kiedyś, w czasie jednej z takich wizyt cygańskich w kuchni, stara Cyganicha o indiańskich warkoczach przerzuconych przez ramie do przodu, zaczęła naszeptywać coś Matce do ucha, nie spuszczać przy tym oczu z brata i wskazując nań palcem.  
— Narwij ty tego ziała... — słyszałam jej tajemniczy szepot — kiedy msiączek będzie na nowiu. Woreczek zrób z lnianego płótna i gorące przykładaj o północy, a zobaczysz, zgubi się...  
I to był znów obraz. Obraz niezapomniany, jak tamten, który mógł być, a którego nie było, tylko, że pelen ukrytej, groźnej treści. Matka wdająca się w tajemne konszachty z wróżką — czarownicą, mającą czynić czarodziejskie praktyki z bratem, a może nawet zaprzędającą go niezłomnym jakimś mocem. A wszystko to przez tę okropną czarną plamę na policzku brata, plamę, która zatruwa życie Mamie i dlatego u nas jest smutno i nie tak jak u innych ludzi; plamę, która z małego Julka, chłopca niby takiego, jak wszyscy inni chłopcy, czyniła upośledzonego odmieńca, napiętnowanego przez naturę, wtykanego na ulicach palcami, przedmiot drwin i dokuczania w szkole. To ona była jednym z najcięższych strachów dzieciństwa, cieniem, który padł na całe życie Matki, pośrednio źródłem jej późniejszej choroby, źródłem tragedii życia jej syna.  
Były jeszcze innego typu strachy autorstwa Matki. Bardziej zawałowane, mniej brutalne niż strachy Mani Bednarek, mniej przejryste, raczej aluzyjne. Przez jakiś czas, w pełni niesprawiedliwej młodości, w okresie, gdy surowo sądzi się rodziców — myślałam, że sadystryczne. Dotyczyły nie samej grozy życia i tego co ono może przynieść, ale po prostu śmierci i jej akcesoriów.  
Należała do nich historia o pani Engelhard, co się otrula. Kiedyś, później zrozumiałam, że ta opowieść była nieświadomym może, ale ostrzeżeniem pod naszym adresem, napomknięciem, że taka rzecz może się zdarzyć i u nas.  
Pani Engelhard była przecież taką jak wszystkie inne znajome panie Ma-my, taką jak Mama, czymś w rodzaju jej przyjaćcieli. Miała tak jak ona — męża i dwoje dzieci, Marylkę i Kazia, mieszkanie podobne do naszego. Umawiały się z Mamą, odwiedzały wzajemnie i nie można się było nawet pocieszyć tym, żeby pani Engelhard była smutna i ponura. Nic podobnego. Przecież jeszcze niedawno przychodziła do nas w swoim wiewiórzym i miękkim futerku, zwinna, uśmiechnięta, brązowo — kasztanowa i cała pachnąca zimą, z gwiazdeczkami szronu na woalce... a tu nagle: trucizna, cyjanek potasu, śmierć, pogrzeb i sieroty... Więc taka rzecz może się i nam wydarzyć?  
— Nie, nie — pamiętam jak mówi Matka z tym swoim smętnym, jakby lekko drwiącym uśmiechem na wąskich ustach — jak co dzień, dzieci poszły do szkoły. On do sądu, a służąca pod jakimś pretekstem wysłała

się, że „palacinky” to zwykłe nasze naleśniki, a „polievka paradajkova” to nic innego jak zupa pomidorowa. Na ogół jednak nieznaną jest języka słowackiego nie stanowi żadnej przeszkody w porozumiewaniu się z gospodarzami.

**NA KAŻDYM KROKU...**  
JAKIE jest najmlsne wrażenie z podróży? Niezwykła uprzejmość i serdeczność spotykana dostownie na każdym kroku, niejednokrotnie nawet żenująca. Gdy np. zapytamy o ulicę, przechodząc nie tylko bardzo grzecznie wyjaśnia, ale jeszcze dziękuję. Niemal że w każdym mieście, na granicy każdego województwa wita przybywającego wielkimi literami napis „Wita was Żylina”, „Wita was Bratysława”, „Witają was...”. Wierzę, nie są to zwykłe formułki grzecznościowe. Już po pierwszym zetknięciu się z mieszkańcami Słowacji urastają one do symbolu wielkiej gościnności. Bo w tym kraju przyjmuje się gości dobrym winem i... otwartym sercem. (mgr)

**SPOSÓB PIERWSZY**  
STUKAM i wchodzę do referenta Bulgajewskiego. Znad biurka podnosi ponurą twarz mężczyźna w średnim wieku. Dłubie w nosie — Jestem zajęty — mruczy. — Proszę czekać!  
Bezszelestnie wycofuję się z pokoju. Staję pod ścianą i obserwuję urzędników, a także referenta, umalających sobie czas spacerem po korytarzu. Po godzinie referent Bulgajewski, wracając do swego gabinetu, spostrzega mnie na korytarzu.  
— No, proszę wejść — mówi niechętnie.  
— Nie wejść! — odpowiadam z mocą. — Pan referent jest zajęty! Na pewno jakieś sprawy państwowej wagi. Pana czas jest drogi! Ja poczekałem...  
— Ależ, proszę — mówi referent, chrykając z zadowoleniem.  
— Nie, nie, nie! Pan teraz z pewnością rozpatruje, rejestruje, analizuje, dyskutuje, uzgadnia, kwalifikuje, akceptuje, zatwierdza...  
Efekt jest piorunujący. Referent Bulgajewski z uśmiechem na ustach bierze mnie pod rękę i wprowadza do gabinetu.  
— Dla pana — mówi — znajdę chwilę czasu...  
**SPOSÓB DRUGI**

**W RĘCZAM** podanie biurokracie, przepraszam, referentowi Oleszkiewiczowi. Ow rzuca na nie okiem.  
— Niestety, proszę... Nie daję mu dokończyć.  
— Pan referent na pewno mi to zdatowi.  
  
— Płacę pani za 3 metry... (J. Szymczak)

**SPOSÓB TRZECI**  
SIADAM na krześle i badawczo przyglądam się referentowi Słuzewskiemu.  
— Pan w sprawie?  
— Nic nie mówię i nie spuszczałem oczu z referenta.  
— Proszę, o co panu chodzi?  
Gapię się w dalszym ciągu.  
— Czy ma pan coś do mnie?! — denerwuje się referent. — Co pan tak na mnie patrzy!  
— Patrzę i oczom nie wierzę — odpowiadam słodczutko. — Można we to, aby pan był referentem Słuzewskim, który każde podanie zaliczając co najmniej rok?  
— To jakaś pomyłka! — mówi referent Słuzewski, spuszcżając oczy. I „od ręki” zaliczając mi podanie.  
**SPOSÓB CZWARTY**

**— PAN referent nie może mi zaliczyć tej sprawy? To ja zwrócić się do ob. Gajka.**  
— Ha, ha, ha. Gajek nie pracuje w naszym resorcie...  
— Tak, ale jest korespondentem gazety z waszej instytucji. Pisząc krytyczne korespondencje, pomaga nie tylko ludziom, lecz także... biurokratom zrozumieć, że są zakazali naszej administracji.  
I to jest sposób najbardziej skuteczny.  
MAREK RÓZYCKI

**Czy wiecie że...**  
...po zrealizowaniu planu ogólnego zagospodarowania miasta, Tarnów po sładac będzie: 3 Domy Dziecka, 48 szkół różnych typów, 2 szpitale, 5 km na 2.700 miejsc, 2 teatry na 1100 miejsc, 3 Domy Kultury, 2 hale sportowe, łaźnie z krytą pływalnią, Dom Towarowy, zajęcie tramwajową i wiele innych obiektów. (wcz)

naprzeciwko do sklepu. Jak długo to trwa? — ciągnie dalej — piętnaście minut. Kiedy służąca wróciła, było już po niej. Cyjanek potasu — objaśnia krótko.  
— Przecież cyjanek nie dażda nikomu w żadnej aptece — zapewnia brat, chcąc zażegnać niebezpieczeństwo.  
— Powiedziała w aptece, że studiuje chemię i że trzeba jej tego do doświadczeń — odpowiada Matka.  
— Może by nie umarla, gdyby wzięła tego mniej? — pytam z odrobiną nadziei w sercu, chcąc ratować Matkę.  
Ale Matka jest nieublagana:  
— Jedna setna tej dozy wystarczy, żeby wytruć cały pułk żołnierzy.  
„Mamo, nie rób nam tego!” — biagamy Matkę w milczeniu. A potem już zawsze, przez długie lata wraca się „z bijącym sercem do domu”, potem już strach, strach, że kiedy wrócimy ze szkoły „już będzie po niej”.  
Pamiętam inną jeszcze opowieść, budzącą strach tego samego gatunku, mniej wprawdzie wstrząsającą i wyrafinowaną, a bardziej jakby balladowo — bajeczną. Była to historia o nagłej śmierci pięknej, młodej żony fabrykanta pani R.  
Przed domem stała karetka, a ona (tak brzmiała historia) była już ubrana, żeby pójść na bal (we wspomnieniu suknia była obcisła, z długim trenem, cała z lśniacej, czarnej lusk i pani R. wyglądała w niej jak syrena), stała przed lustrem (w wspomnieniu lustro było srebrne i oświetlone z obydwu stron świecami w kryształowych świecznikach) i gdy panna służąca zaplądła jej długie, na dwa tuziny guzików balowe rękawiczki, ona zachwiała się i ach! padła martwa na dywan. — Więc i takie rzeczy się zdarzają? I nawet młodym, pięknym i bogatym?  
Jednym z najbardziej zamierzonych strachów była postać księdza Malinowskiego. To wspomnienie, w którym wyobraźnia jak bluszcz opłótła rzeczywistość, od dawna zarosło już mchem czasu. Krzątająca legenda, że za wysokim, drewnianym parkanem, otaczającym barwną budońską plebanie, w ogrodzie pełnym chwastów i rozwichrzonych drzew, mieszkał obłąkany ksiądz Malinowski. Pewnego dnia, gdy przechodził tamtędy, ciekawość przemogła strach i zajrzeliśmy przez szparę w płocie. Dzikosć bujnej zieleni, zapuszczenie, ponurość zarosła i cienistość starych lip i kasztanów, dziwnie splątały się z postacią chodzącego po ogrodzie księdza, w rozwianej sutannie, z bujną, siwą czupryną i twarzą ni to Liszta, ni Dantego, ni to Mickiewiczowskiego Gustawa.  
Obłąkany przechadzał się właśnie po zachwaszczonej alejce ogrodu pod samym parkanem. Szedł wolno, ze zwieszoną na pierś głową, z zalamanymi dłońmi. Od czasu do czasu przystawał, patetycznie wznosił oczy ku niebu i gestykulując, teatralnie zdawał się do kogoś przemawiać.  
Musiał pewnie usłyszeć podejrzany szelest za płotem, bo w chwilę później posypał się na nas grad kamieni. Uciekaliśmy z duszą na ramieniu, gnani śmiertelną trwożą. Nacłagała burza, zagrzmiało, Gniew obłąkanego księdza ścigał na nas, widać, gniew z zaświatów.  
Potem długo w snach, bladej i brzydka kasztelanka z „Walka z lasu” wylańiała się z krzaków w powłóczęstą amazonkę, myśmy uciekali, a za nami sywał się grad kamieni.  
Fragment z książki Ireny Tuwim „Łódzkie pory roku”, która ukazuje się w kładem P. Wyd. Literackiego w Krakowie.

# Nasi alpinisci

## Śmiało mogą rywalizować

z kolegami całego świata

### Śluszny projekt zorganizowania klubu wysokogórskiego powinien być zrealizowany

**P**OWOLANIE w czerwcu 1954 r. sekcji alpinizmu w miejsce dotychczasowej komisji taternictwa ZG PTTK, nie spełniło nadziei taterników. Organizacja taternictwa bowiem pozostając nadal przy PTTK, a mając zagwarantowane pełne uprawnienia sekcji GKKF oraz daleko idące oparcie ze strony Komitetu do Spraw Turystyki, od dotychczasowej jednej „matki” (PTTK), dostała się pod opiekę trzech „macoch”, z których każda czyniła duże obietnice, lecz niewiele z nich spełniła. Co więcej — na skutek tego trojdziałnego systemu, taternictwo znalazło się w poważnym chaosie organizacyjnym, którego skutki widać we wszystkich prawie dziedzinach życia tej komórki sportowej.

Wybrnięcie z tej ciężkiej sytuacji było przedmiotem plenarnego posiedzenia sekcji alpinizmu, które odbyło się w dniach 17 i 18 bm. w schronisku na Kalatówkach, w którym udział wzięli 100 uczestników, przybyłych na obrady z całego kraju. W zjeździe wzięli również udział najwybitniejsi alpinisci czechosłowaccy: Arno Puskas, Igor Fabry i dr Otto Jelinek, którzy podzielili się z polskimi kolegami swymi doświadczeniami organizacyjnymi.

podporządkowane komitetowi do spraw turystyki. Motywacja tego wniosku, została zawarta w obszernym memoriale, który ma być wystawiany do KC PZPR, Prezydium Rządu, oraz do prasy.

Nowe formy organizacyjne taternictwa nabiorą chyba życia w ciągu najbliższych miesięcy, w wyniku czego należy spodziewać się, że alpinizm polski wkroczy wreszcie na właściwą ścieżkę rozwojową, prowadzącą do spełnienia szczytnych zadań. Przy rozmachu, jaki jest w ostatnich latach cechą alpinizmu światowego, Polacy nie mogą pozostać w tyle. Czekają ich zaś podwójna praca: muszą odrobić swe utracone pozycje i znaleźć się w pierwszym szeregu najlepszych alpinistów świata.

M. Babiński

## Gdy w Naprawie zabłysło światło



**J**AK już donosiliśmy w podhalańskiej wsi Naprawa odbyła się uroczystość, związana z elektryfikacją gromady. W 446 zagrodach zabłysło światło. Oto przebieg uroczystości w relacji naszego fotoreportera.



Podczas uroczystości wiceminister Rolnictwa Marian Jaworski odczytał pismo z życzeniami przesłanymi chłopom z Naprawy przez Prezesa Rady Ministrów — Józefa Cyrankiewicza.



Bez słów. (Rys. Józef Kaczmarczyk)

### Na zajętych tropach

## „Pojedziemy na łów, na łów towarzyszu mój...”

**P**RZYMRZEK trzymał jeszcze mocno choć słońce stało wysoko. Na wielu stanowiskach myśliwi rozgrzewali się, zacierając dłonie. Od strony pobliskiego pagórka dochodziło ostre klekotanie kolatek, słychać było nawoływania, śmiechy, a nawet ujadanie jednego na dzisiejszym polowaniu psa.

**S**TALEM przy jednym z myśliwych, prawie na środku linii strzeleckiej i z niecierpliwością oczekiwałem kiedy zjawi się na horyzoncie pierwszy spłoszony przez nagonkę zając. Nagle, od strony skąd szła nagonka, rozległ się wystrzał, a za nim drugi i trzeci, odbity się głuchym echem wśród szerokich pól.

ceją niż zajęcy. Ponieważ są szkodnikami, każdy myśliwy ma obowiązek odstrzelać.

Tymczasem rozpoczyna się drugi miot. Posługując się kalendarzem łowieckim prowadzący polowanie wywołuje wylosowane uprzednio numery stanowisk myśliwskich.



Tym razem strzał był celny...

— „Trzynastka” i „siódemka” z nagonką!

Dwóch myśliwych ustawia na szerokiej przestrzeni nagonkę. Reszta udaje się na linię strzelecką, która znajduje się w odległości prawie dwóch kilometrów. Po sygnale nagonka znów rusza z dzikim wrzaskiem. Spod nóg zrywają się zajęcy, uciekając wprost na linię strzelców. Tym razem idziemy w nagonce. Gumowe buty z cholewami oblepione są błotem. Każdy waży chyba z pięć kilogramów. Dochodzimy do myśliwych. Ten miot też nie był udany. Nagonka szła, a zajęcy spokojnie „spaly pod miedzą”.

W ciągu czterech następnych miotów pada kilkadziesiąt strzałów a rezultat — sześć zabitych zajęcy. Jak pech — to pech.

Zygmunt Siudut, a właściwie „nr 13” ma dziś przysłowiowe pecha. Przez cały dzień wystrzelili przeszło 30 naboju... niestety, bez rezultatu. Wreszcie, po którymś tam miocie wśród myśliwych wybuchła sprzeczka. Chodziło o to, kto właściwie zabił zająca, który przebiegnął przed pięcioma myśliwymi, padł w odległości 200 m od ostatniego strzelca. Spór rozstrzygnął starszy łowca, Mieczysław Kozłowski nakazując oddać sporną sztukę na rzecz kółka łowieckiego.

Zapada zmierzch — jeszcze tylko kilka miotów, tym razem o wiele szczęśliwszych. Miał Stasio Stepien, syn zapalonego myśliwego inż. Stepienia, dotychczasowego króla łowów przynosi ojcu zająca uduszonego we wynikach. Tak — to dzieło kłusownika. Trzeba zwrócić bacniejszą uwagę na ten teren, gdzie grasuje niszczyciel zwierzyzny.

Wracamy zmęczeni do samochodu. Zrobiliśmy tego dnia prawie 45 km piechotą... a rezultat?

Trzydzieści upolowanych zajęcy. Dziś „królami łowów” zostali: Jan Radoszek i Mieczysław Kozłowski, członkowie kółka łowieckiego nr 1 w Nowej Hucie.

Z pewnym rozczarowaniem wracaliśmy do Krakowa. Liczyliśmy na to, że upolujemy przynajmniej 80 — 90 sztuk. No cóż, wszystko zależy od dobrego oka... i odrobiny szczęścia. W aucie wesoło zabrzmiała piosenka żegnająca miechowskie pola: „Pojedziemy na łów, na łów towarzyszu mój”.

Leszek Wyrwicz

### „MY ZDOBYWAMY SPO”

**G**ORYCZA i troską o należyte możliwości rozwojowe taternictwa były przepełnione zarówno referaty J. Wojsznisa („O potrzebie i perspektywach wypraw alpinistycznych”) i St. Biela („Problemy sportowo-szkoleniowe w taternictwie”) jak i wypowiedzi kilkudziesięciu dyskutantów.

Najtwardszym orzechem do rozgryzienia jest sprawa wyjazdów naszych alpinistów. W małym tylko stopniu pomoże tu konwencja turystyczna z Czechosłowacją. A przecież nasza kadra alpinistyczna śmiało może rywalizować z czołowymi alpinistami świata.

Tymczasem wszystko kończy się na obietnicach. Obiecują się wyjazdy w Alpy, Kaukaz, wyprawy w Pamir i w góry Chińskie, a nawet do Indii — lecz w gruncie rzeczy wszystko to pozostaje w sferze marzeń. Toteż nie należy dziwić się wyrażeniu jednego z dyskutujących, który oświadczył: „Oni (wepinacze zagraniczni) zdobywają ośmiotysięczniki, a my... SPO”. — Przygotowania do wypraw zagranicznych powinny być już teraz prowadzone z pełnym rozmachem, lecz cóż robić, gdy dopiero obecnie powstaje i nie może powstać tzw. „komitet organizacji wypraw zagranicznych”, przy czym ogólną troską jest zdobycie funduszy na te wyprawy.

### KŁOPOTY FINANSOWE

**K**ŁOPOTY finansowe spędzają sen z oczu również członkom komisji szkoleniowej. A przecież nie ulega wątpliwości, że trzeba zasiać rokrocznie więcej sił, gdyż dopływem nowych, młodych szeregów, że trzeba tych przeszkolonych utrzymać w należytej formie i na odpowiednim poziomie, że należy dbać o powiększenie kadry inżynierskiej i że trzeba koniecznie stworzyć jak najlepsze warunki treningowe dla wychowawców. Należałoby już teraz zaplanować kilka obrotów i imprez zimowych, a tymczasem do tej pory nie wiadomo, ile wpłynie na ten cel pieniędzy, gdyż PTTK przez znaczny niesłuchanie niską (5 proc. budżetu) pozycję na potrzeby sekcji alpinizmu, choć dotychczas w rubryce na ten cel figurowało 4 i pół miliona złotych tj. 40 proc. budżetu PTTK.

Niewyjaśniona sytuacja finansowa wpływa też hamująco na prace komisji sprzętu i komisji propagandowo-wydawniczej.

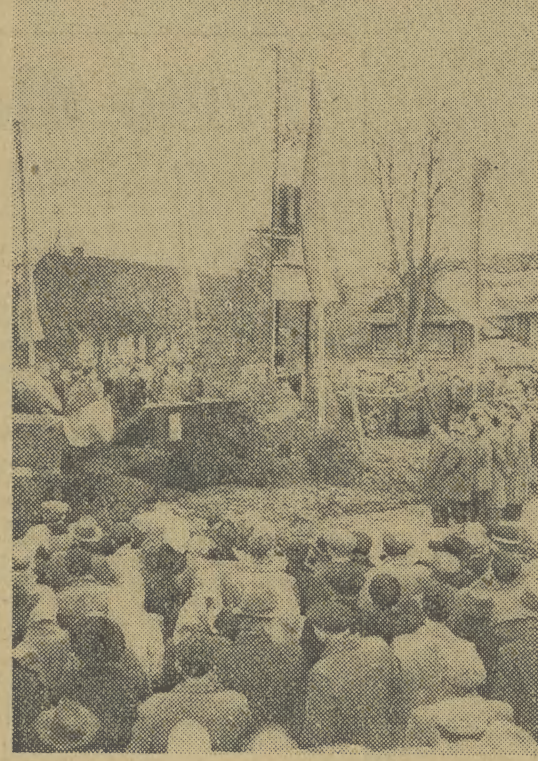
### PROJEKT KRAKOWSKI

**W** OBSZERNEJ dyskusji, stojącej na wysokim poziomie, ustalono, że wyjście z impasu jest tylko jedno: należyte ustawienie organizacyjne alpinizmu. Z konkretnym wnioskiem w tej sprawie wystąpiła krakowska okręgowa sekcja taternictwa i alpinizmu, proponując utworzenie klubu wysokogórskiego. To nowe stowarzyszenie posiadałoby samodzielność budżetową i osobowość prawną, a byłoby



„Skoń” zająca jeszcze farbują. Trzeba je umiejętnie przewiązać sznurkiem.

(Pol. Leszek Wyrwicz)



Moment przed przyłączeniem gromady do sieci elektrycznej.

## Gawęda o choince

Na choince błysnęły światła. Współczesny pan Jowalski wniósł jeszcze jeden toast porzeczkowym winem.

— Pije pod choinkę. A propos — znacie bajkę o choince?

Towarzystwo żywo przytaknęło: Narrator otarł kroplę wina z usi i odparł:

— Znacze? No, to posłuchajcie. Na stoku pewnego wzgórza pod Jelesną koło Żywca rósł las. W piękności składał się — mówiąc językiem leśników — ze świerczyny. Przeniesiono ją tutaj ze szkółki, kiedy po beskidzkich wzgórzach rozbrzmiewały jeszcze strzały myśliwskiej furzy ówczesnego właściciela tych dóbr — księcia Habsburga. Nieraz gąłęzie używały schronienia drobnej zwierzyzny, często po pniach bebnęły partyzanckie kule. Mijał czas, drzewa rosły powoli. Po piętnastu latach las osiągnął wreszcie wysokość przeciętnej choinki.

W tym roku na krótko przed świętami zjawili się leśnicy. Przytnęli ze sobą piły i sekiry. Starannie wybraли i oznaczyli drzewa przeznaczone do wycięcia, potem rażno zabrali się do roboty. Wycięte choinki załadowano na sanie i po kilku godzinach jazdy znalazły się na stacji w Jelesni. Stamtąd powędrowały wagonami kolejowymi do NRD oraz różnymi miejscowościami naszego kraju — Warszawy, Wrocławia, Lublina. Część transportu przywieziono także do naszego miasta. Choinki przez kilka dni leżały na placu Szczepańskim, wreszcie jeden świerk trafił do nas.

— Szkoda, że świerk, a nie piękna jodła — jeden z gości obrzucił choinkę krytycznym spojrzeniem. Narrator natychmiast zareplikował.

— Brak jodeł jest zupełnie zrozumiały. Stan naszych lasów daleko odbiega od ideału. Większość drzew stanowią świerczyny, które w ostatnim stuleciu zasadzono sztucznie na miejsce wyniszczonych już dawnych zdrowych i odpornych lasów, złożonych w dużej części z jodeł i buków. Drzewa świerkowe częściej niż inne łamią się pod wpływem opadów śnieżnych lub wiatru i niszczone są przez szkodniki. W takich lasach nawiedzonych przez kleski maleje lub wręcz ustaje przyrost drewna. Doprowadziło to do tego, że z poważnego eksportera drewna Polska spadła do rzędu tych krajów, które z największym trudem mogą pokryć własne zapotrzebowanie na drewno.

Abym poprawił stan naszych lasów, służba leśna i całe społeczeństwo co roku zalesia duże obszary. Mimo to posiadzone przed kilkoma laty młode jodły są jeszcze zbyt małe, by je wycinać i powinny one

być starannie chronione przed zniszczeniem. A tymczasem wszyscy domagają się jodeł, niektórzy nawet: wycinają je samowolnie. Gdyby wszyscy mieszkańcy Krakowa chcieli mieć na święta wyłącznie jodły, trzeba by wyciąć taką część lasu, która równa się powierzchni Matych Błot. Natomiast w ciągu trzech lat mieszkańcy naszego województwa potrafiłyby zużyć ilość choinek równą liczbie drzew w Lesie Wolskim. W skali całego kraju oznaczałoby to wycięcie Puszczy Niepołomickiej a przecież takich puszczy mamy mało. Oto dlaczego musimy zastępować jodły — świerkami.

Antagonista pokręcił głową z dezaprobatą.

— Nie zgadzam się z tym twierdzeniem. Możemy mieć choinki jodłowe bez wycinania naszych lasów. Słyszałem, że za granicą zakładają się specjalne plantacje choinek.

Narrator skinął głową.

— Tak, to prawda. Już od kilkunastu lat istnieją plantacje choinek w zachodniej i północnej Europie. Pochodzące z nich choinki są jednak zbyt drogie. Potrosze więc ze względu na tradycyjnych, potrosze z oszczędności mieszkańcy tamtych krajów zadowolają się — wieńcami plecionymi z choiny lub jemioly. Zresztą i my postadamy swoje plantacje. Niestety, zostały one założone dopiero przed kilkoma laty, więc na pierwsze choinki musimy jeszcze poczekać. W każdym razie warto o tym pamiętać i domagać się zwiększenia powierzchni plantacji. Im będzie ich więcej, tym jodły będą tańsze i bardziej dostępne dla każdego.

Antagonista nie wyglądał na zadowolonego z odpowiedzi.

— Wynika z tego, że pierwszych jodeł możemy się spodziewać za jakieś dziesięć lat. A co na razie?

— Na razie musimy się zadowolić świerkami. Wprawdzie nie prezentują się efektownie, ale na kilka dni światła wystarczą. Zresztą, proszę, popatrzcie sami, czy estetycznie ozdobiony świerk bardzo różni się od jodły?

Ozdobiona choinka lśniła światłami. W tym blasku niki nawet nie spostrzegł, że była nierówna, miała krzywy czub i poobitkę gąłęzi.

(woj)

Na uroczystości przybył również dobrze znany naprawskim chłopom autor słynnej przed wojną powieści pt. „Grypa szaleje w Naprawie” — Jalu Kurek. Na zdjęciu: widzimy go w towarzystwie Józefa Bednarczyka i Stefana Skwarka przy aparacie radiowym — подарunku od robotników Krak. Przeds. Elektryfikacji Rolnictwa.

## Nowoczesny szpital powstaje w Oświęcimiu

**W** PLANIE 5-letnim, powstanie w Oświęcimiu nowoczesny szpital powiatowy, dysponujący 500 łózkami. Będzie to drugi po Ośrodku Zdrowia duży obiekt leczniczy, przekazany po wojnie do użytku mieszkańców Oświęcimia i okolicy. (mar)

## Ciekawostki ze świata

ŚWIAT LICZY 1.200.000 LEKARZY

**Z** DANYCH statystycznych zebranych przez światową organizację zdrowia wynika, że w tej chwili jest na świecie około 1.200.000 lekarzy.

Zwraca uwagę bardzo nierównomierne rozmieszczenie ich wśród 2 miliardów 500 milionów mieszkańców ziemi. Tak więc w Europie jeden lekarz pada na 956 mieszkańców, w Ameryce północnej na 2.505, na Środkowym Wschodzie na 4.898, w Azji na 6.804 i w Afryce na 9.111 mieszkańców.

### OBSERWATOR Z WIEŻY KATEDRY ŚW. STEFANA STRACIŁ POSADĘ

**P**RZESZŁO 400-letnia tradycja wiedeńska dochodzi swego kresu. Mamy tu na myśli obserwatora przeciwpożarowego, który od 1534 roku czuwał na szczycie wieży katedry św. Stefana w stolicy Austrii.

Rząd austriacki doszedł obecnie do wniosku, że taka posada dziś, w dobie telefonów i dalekopisów, jest już stanowczo zbyt wielkim anachronizmem i postanowił ją zlikwidować. Tak więc za kilka już dni ostatni człowiek zajmujący to stanowisko zjedzie definitywnie ze swego posterunku na wspomnianą wieżę.

Kiedyś, w wypadku pożaru, uderzał on w dzwon alarmowy i jednocześnie spuszczał na ziemię, przy pomocy specjalnej kuli, melonczek o tym w jakiej części miasta znośbrował ogień. Później obserwator ów otrzymał nowoczesne wyposażenie w postaci lornetki i telefonu.

Nie na wiele to się jednak zdało. Ta tradycyjna posada, która przetrwała szereg historycznych wydarzeń jak np. oblężenie Wiednia przez Turków w 1683 roku czy bombardowanie lotnicze w 1945 roku, kiedy to została częściowo zniszczona sama katedra, nie została się wobec wspaniałego w dzisiejszej dobie postępu technicznego,



SOBOTA, 24.XII.55

5.00 Początek aud. 5.05 Muz. 5.20 Gimn. 5.30 Stan pogody i wiad. 5.35 Konc. organów kinowych 5.45 Kalendarz radiowy 5.50 Program dnia 5.55 Aud. dla wsi 6.10 Soliści w repert. rozr. 6.30 Stan pogody i dziennik 6.40 Konc. muz. rozr. 7.10 Mel. lud. różnych narodów. 7.45 Młodzieżowe piosenki o pokoju. 8.00 Stan pogody i wiad. 8.05 „W rytmie walca”. 8.30 Stan pogody i wiad. 8.35 Pieśni Schuberta 9.00 Piosenka tygodnia 12.04 Wiad. 12.10 Przegląd prasy 12.15 Muz. rozr. 12.35 Omówienie programu II. 12.40 Dla dzieci mł. słuch. 14.00 Wiad. 14.05 Inform. 14.09 Kom. o stanie wód 14.10 Utw. skrzypcowe w wyk. E. Zykina 14.30 Polskie nagrania na płytach „Muza” 15.00 Muzyka popularna 15.25 Konc. ork. mandol. pod dyr. E. Cinksz 16.00 Krak. przegląd kulturalny 16.20 Muz. popularna 16.30 Dzień. krak. i kom. meteor. 16.45 Muz. rozr. 17.00 Dla dzieci star. aud. 17.30 Konc. życzeń 18.10 Piosenka tygodnia 18.15 Wiad. 18.20 Utwory wolancz. gra M. Gondron 18.35 Kolędy w wyk. krak. chóru PR. 19.00 Muz. i aktualności 19.25 Poetycki konc. życzeń. 19.35 Konc. 21.00 Kolędy w wyk. chłopięcego i męskiego chóru PR 21.30 „Z kraju i ze świata” 21.50 Utw. na gitarę gra A. Segovia 22.00 „Dwunasty gość”, fragm. pow. W. Łozińskiego 22.20 Piotr Czajkowski - „Dziadek do orzechów” - (muz. balet.) 23.50 Ost. wiad.

NIEDZIELA, 25.XII.55

6.27 Początek aud. 6.30 Stan pogody i wiad. 6.35 Progr. dnia 6.41 „Od melodii do melodii” 7.25 Kal. rad. 7.30 Stan pog. i dzien. por. 7.40 Muz. balet. 8.00 Mel. film. 8.25 Utwory komp. polskich o tematyce ludowej 9.00 Humoreska Jana Huszczy z to-tu „Dożynki w Adamowie” 9.20 Muz. klas. 9.40 Dla dzieci bań Hanny Januszewskiej pt. „Wiejska psota” 10.00 Noskowskie: piosenki dla dzieci 10.30 Wiersze Adama Mickiewicza 11.00 Muz. rozrywk. 11.20 Radiostacja młodzieży 11.50 Progr. dnia 12.04 Por. symf. 13.00 „Jak Polska długa i szeroka” 13.30 „Wiedza sąsiadzi jak kto siedzi” 13.45 Ulubione mel. 14.00 Słuch. Pawła Rawicza 14.31 Koncert krak. chóru i ork. PR pod dyr. J. Gerla 15.30 Z życia Związku Radzieckiego 16.00 „Na radiowej estradzie 17.00 Felieton aktualny Stefana Chreńca 17.10 Zespół „Mazowsze” 17.35 Muz. tan. 18.40 „Wesoły kramik” 19.00 Mel. rozr. 19.10 „Na skądinąd Podhalu” - fragm. 19.30 Kolędy chóru PR pod dyr. Jerzego Kołaczewskiego 20.00 „Bezsenność” - słuchow. 20.50 Magazyn muzyczny 21.30 Z kraju i ze świata 22.00 Fragm. niedrukowanych wspomnień warszawskich Antoniego Słonimskiego 22.10 Muz. tan. 23.50 Ost. wiad.

# Jak z rogu obfitości sypią się szczerze pochwały

## dla krakowskiego Liceum Pedagogicznego nr 1

### Melena Latoń i jej liczne koleżanki to nauczycielki z „prawdziwego zdarzenia”

NIE pierwszy to i nie ostatni tego rodzaju list. Odbył daleką drogę aż z Prudnika. Pisał go kierownik Wydziału Oświaty Prezydium PRN w tej miejscowości do Państw. Liceum Pedagogicznego nr 1 w Krakowie. List zawiera ocenę pracy młodej absolwentki tego Liceum, skierowanej do szkoły we wsi spółdzielczej Dytmarowice, we wrześniu tego roku.

HELENA Latoń będzie nauczycielką z powołania. Jest pracownią, dobrze przygotowaną tak pod względem zawodowym jak i politycznym do pracy nauczycielskiej. Kierownik szkoły w Dytmarowicach wyraził się o niej następująco: „Pracuję 27 lat w tym zawodzie i obiektywnie stwierdzę, że młoda nauczycielka o takim nastawieniu do pracy spotykam po raz pierwszy”.

Nieskoro, zazwyczaj do chwalebnia Prezydium GRN z całego kraju nadsyła do I Liceum Pedagogicznego pisma, jak najlepiej świadczące o wychowankach tej szkoły. Zebrali się już tego spory plik, inne na pewno jeszcze przyjdą.

Zastanawiamy się: jakimi drogami idzie wychowanie i nauczanie w tej szkole, którą opuszczają dobre zawodowcy, o dużej moralności i wyrobionej postawie społecznej młode nauczycielki.

Nie dzielimy obaw dyrektora Li

### Dziesięć lat Tea r i Kolejarka

ROZSUNĘŁA się kurtyna, ukazując udekorowaną kwiatami scenę i stół przedziałny.

W prezydium m. in. zasiadli: I sekretarz KM PZPR - Pawlak, przewodniczący MRN T. Mrugać, poseł Drobner, przewodniczący WRZZ Kozub.

Inspektor k.o. ZZZK, Karasiński, otwiera akademie. Referat omawiający dziesięcioletnią działalność teatru wygłasza członek zespołu, Jan Piękius. Przypomina obecnym zniszczoną salę dawnego teatru przy ul. Bocheńskiej, mówi o trójce miłośników teatru, działaczy związkowych, którzy uruchomili Teatr Kolejarka. Są to: Marian Zajackowski, Włodzimierz Rząca i niezjący już Władysław Drozdowski.

18 sierpnia 1945 r. wodewill F. Dominika „Ojcowizna”, otworzył teatr. Potem nastąpiły prawie comiesięczne premiery: „Królowa przedmieścia”, „Wojna z babami”, „Krowodzieńskie zuchy” - to tylko kilka z najpopularniejszych, ulubionych przez publiczność sztuk.

ROSLA popularność Teatru i aktorów. Publiczność miała swoich ulubieńców. Wszystkie niemal przedstawienia szły przy zapelnionej widowni.

W ciągu 10 lat 550 tys. widzów obejrzelo 43 sztuki, w tym 3 premiery w 1500 przedstawieniach. Po reteracie, zabrali głos: przewodniczący Prezydium MRN Mrugać i dyrektor OKP w Krakowie Korycki, życząc zespołowi dalszych sukcesów w ich trudnej i cennej pracy.

Przedstawiciel Woj. RN wręczył kierownikowi Teatru Zajackowskiemu Złoty Krzyż Zasługi, a zastępcy pracownicy zespołu otrzymali nagrody i odznaczenia.

Przedstawienie „Domu otwartego” Bałuckiego w wykonaniu zespołu zakończyło uroczystość. (bz)



Krakowski Teatr Kolejarka obcho dzl uroczyste 10-letcie swego istnienia, połączone z wystawieniem sztuki Bałuckiego „Dom otwarty”. Na zdjęciu - Prezydium uroczystości.

### Przekazanie cennego wydawnictwa



zone geniusza sceny polskiej  
Pierwszy egzemplarz pierwszego tomu „Wspomnień” Ludwika Solkiego, napisanych przez Alfreda Woycieckiego, w ręce małżonki wielkiego artysty, - Annie Solkiej, przedstawił Wydawnictwa Literackiego - red. Henryk Vogler.

ceum, któremu wyraźnie zależało na tym, aby szkoły zbytnio nie chwaliły, bo „przecież nie oni jedni...” Oczywiście, nie oni jedni. Ale równocześnie wiemy, że podczas sierpniowych konferencji nauczycielskich padły też gorzkie słowa pod adresem młodych kadr wykładowców w szkołach podstawowych. Trzeba więc - naszym zdaniem - upowszechnić metody stosowane w Liceum nr 1.

Liceum kształci w 13 oddziałach ok. 470 uczniów, pochodzących w ogromnej większości ze wsi. Mieści się ono przy ul. Skaleckiej w ładnym, nowoczesnym budynku o pięknym położeniu, w bezpośrednim sąsiedztwie Skalki. W gmachu sąsiaduje ze szkołą ćwiczeń. Wszystkie te szczegóły mają swoje znaczenie. Ale ważniejsze są sprawy inne.

TU JEST INACZEJ

DOCHODZA nas od czasu do czasu wieści, że poranne apele w szkołach tochną nudą. Spóźniają się więc na nie młodzieży, niecierpliwie wysłuchuje pogadankę, śmieje się po cichu i szepece.

A tu nie. Dopracowano się takiej formy apelu, że już dziś nie jest on bezbarwny. Jest na nim i deklamacja i trochę śpiewu, są wiadomości, z całego świata, jest przegląd sportowy, jest błyskawiczny konkurs i fragment interesującej książki. Aby apel nie skończył w swej utartej formie, szuka się nowych pomysłów. W najbliższym czasie powstanie „kramik osobliwości”, zawierający różne ciekawostki ze wszystkich dziedzin życia oraz licealnych „kwiatki”, w których pokazane będą różne szkolne słabości i wykroczenia.

Przeżył się te formy - będą nowe, jak nowe są ciągle tematy zgłoszenia ideologicznego, w którym występują najbardziej istotne sprawy światopoglądowe, nasuwające się niejednokrotnie z pytań, składanych bezmiernie do odpowiedniej skrzynki. Mówi się podczas tych lekcji o sprawach trudnych, podbudowuje je odpowiednią lekturą i wiedzą wykładowców. Panuje podczas tych rozrów stuprocentowa szczerłość. Gdy uczeń czegoś nie rozumie, z czym się nie może pogodzić, pyta dalej. Wychowawca tłumaczy, podsuwa tytuły książek, pomagających rozszerzyć zagadnienie.

UCZA SIĘ MYSLĘC

JEDNA z takich lekcji nasunęła uczniom wiele refleksji. Omawiano „Drewniany różaniec”, „Zakon niciej” i „Szerszenia”, mówiono o sprawie religii, kościoła.

Nie wszystkie uczennice przecież wyznają światopogląd marksistowski. Są obciążenia, wyniesione ze swego środowiska, są własne skrupuły - sprawy nieproste i niełatwe, bo przecież nie chodzi o powierzchowną deklarację, lecz o zrozumienie, o przyjęcie światopoglądu marksistowskiego za swój z pełni przekonania. Nie szkodzi, że ta i owa uczennica mówi: „Nie jestem w pełni przekonana”, lub: „Ja w to nie wierzę...” Ja tego nie pojmuję... Może jest tak, a może inaczej... Wystarczy na razie, że myśl o tych sprawach, że chce je pojąć, że zaczyna szerzej rozglądać się po świecie.

Są i inne trudne sprawy, którymi żyją dziewczęta. Proszą o radę w rozwiązaniu takich zagadnień, jak pomóc matce w uratowaniu męża pijaka, w zatrzymaniu rodziny ojca, który chce odejść z inną kobietą. Absolwentki Liceum, które studiują na wyższych uczelniach, przechodzą do swych dawnych wychowawców i radzą się: czy w czasie studiów wyjść za męża? jak się zachować gdy ukochany chłopiec skłonił się w stronę innej dziewczyny, jak to przeżyć, przeciwieć...  
JAK UBRAC SIĘ NA ZABAWĘ?  
GRUPA 16-letnich dziewcząt - we solych, roześmianych - zatrzymuje na korytarzu wychowawczynię klasy:  
- Prosimy, niech nam Pani poradzi: w co mamy się ubrać na zabawę? Czy zachować kokarde, czy też lepiej nie? Jak ułożyć włosy?  
Nauczycielka nie jest zdziwiona, cierpliwie doradza. Na którejś z lekcji wychowawczyń mówi o zasadach odpowiedniego ubierania się na zabawę, uczy form grzeczności, objaśnia zasady higieny.

Na zabawy, które nie należą w tej szkole do rzadkości, zapraszani są uczniowie z innych zakładów. Przychozą także wykładowcy i członkowie Komitetu Rodzicielskiego. Czuwają oni nad kulturą zabawy, równocześnie bawią się wspólnie z młodzieżą, omawiając następnie swe spostrzeżenia w poszczególnych klasach.  
Dziewczęta, wychowanki tej szkoły, potrafią bawić się całym sercem w sposób kulturalny, czego np. nie moż na powiedzieć o całej młodzieży męskiej, zapraszanej na te zabawy. Chłopcy ciągle bardzo wiedzą jak się zachować, a pewne zagadnienia wychowawcze są im niemal zupełnie obce.

KINO I TEATR

W DNIU, w którym odwiedziłam szkołę, odbywał się po południu pierwszy własny seans filmowy. Spro wadzone aparaturę z Łodzi, zamówiono sporo filmów oświatowych i fabularnych (sfilmowane sztuki teatralne). Za kilkadziesiąt groszy lub nawet bez płatnie, uczennice będą korzystały z kina.  
Jest też własny teatr, nazwany „Sartorem” od nazwisk założycieli - profesorów. Skupia się on wokół Kola Polonistycznego, ale promieniuje na

całą szkołę. Udział w przedstawieniach biorą i uczennice i grono profesorskie. Grał wieczór fredrowski, obrazki z życia szkoły na przestrzeni wieków, II część „Dziadów”, mickiewiczowskie wieczornice - a wszyscy ko przeplatane śpiewem chóru, wystę pami solowymi.

Absolwentki szkoły - zarówno te, które same już uczą, jak i te studiujące - nie zerwały kontaktu z teatrem po ukończeniu Liceum. Uczestniczą w przedstawieniach, pomagają „Sartosowi” i same na terenie swej pracy poczynają go naśladować, zakładając kółka recytatorskie, teatralne. Tu nauczyły się dekoracji, tu odkryto w nich talenty, o których nie wiedziały.

BLIŻEJ DZIECKA

AGRONU nauczycielskiemu na pew no nie zaszkodziło, iż stanęło bli że młodzieży. Autorytet wychowawcy jest bardzo wysoki, wyższy niż w niejednej szkole.

Cały ten zespół czynników, składa jący się na atmosferę szkoły, sprawia, że wychodzą stąd młode nauczycielki lepiej przygotowane do życia, rozumiejące zjawiska zachodzące w świecie, stojące na odpowiednim poziomie intelektualnym i moralnym, niezakłamanie, posiadające kulturę życia codziennego i przygotowanie do prowadzenia zajęć kulturalno-oświatowych.

Kontynuując zasady wyniesione ze swego zakładu naukowego, w pracy pedagogicznej realizują postulat „Bliz żej dziecka, bliżej młodzieży”.

Marla Kwiatkowska

# Jak spędzić święta?

ŚWIĘTA mają u nas bogatą tradycję. Tradycję zresztą kształtującą się w zależności od czasu. Prótno byłoby badać, że zanikają obyczaje. Jak dla minionych pokoleń, istotą obchodów świątecznych był wyłącznie kult religijny, tak dla ludzi XX wieku, święta coraz częściej stają się synonimem odpoczynku.

Na przestrzeni lat sposób spędzania świąt urosło i dostosowano do warunków. Nie tracąc ze swojego uroku, święta stały się kilkoma dniami wypoczynku, przygotowaniem do nowego roku. Spędza się ten okres zazwyczaj w gronie rodziny, składa się nieodzowna jeszcze wizyta z znajomym i krewnym, lub poświęca czas rozrywce. W takiej sytuacji jest oczywiście sposobność do obfitego, urozmaiconego posiłku i nadużycia trunków, które z czasem zyskały na wyborze i mocy. Choć, aż więc zmieniły się obyczaje, to jednak można pewnie przestrogi i wskazówki, udzielane przez naszych przodków przypomnieć współczesnym. Znajac przywary rodaków, odciec literatury polskiej Mikołaj Rej z Nagłowice, gromił ich tymi słowami:  
„A będzie drugi trzykroć z onym gardłem za węglem, a jeszcze sobie dobrze gęby nie utrże, a już woła: nalej drugą. A to iście jest osobny przysmak do dobrej biesiady. I powiadają, iż z tego zachowdnie rośnie. A wszak widzimy to zachowanie. Bo więc już tam co miał jeden przeciwko drugiemu od roku, a iż po trzewiu sobie tego za nie miał, to się tam wnet

Redakcja Kolegium.  
Telefony: redaktor naczelny i sekretariat 246-78, dział miejski 546-34, dział terenowy 218-48, łączności z Czwelinkami 542-51 (w godz. 10-17), dział sportowy tel. 543-58.  
zam. 3072 - B-6-14926

Wszystko wspomina i wnet się krzywdą uczyni, tak, iż z onego wielkiego zalecania, a z onego braterstwa wielkiego, wnet pan brat drugiego brata pod ław maca.  
A jakież to zdrowie ma być, mają miły bracie, jaki rozum, jakie bawienie? Ano się we łbie niesza zawiady jako w browarze.  
A drudzy czasem już się im zda krótki dzień, więc opuszczani zabawisy okna, to tak, aż do drugiego dnia piją.”

## ZAWIADOMIENIE

o sprzedaży biletów miesięcznych P. K. S. Ekspozytury Osobowej P. K. S. w Krakowie.

Zawiadamia się zainteresowanych, że sprzedaż biletów miesięcznych P. K. S. na m-o STYCZEŃ 1956 r. będzie się odbywała na Dworcu Autobusowym P. K. S. od dnia 27 grudnia 1955 r. do dnia 2 stycznia 1956 r; włącznie, w godzinach od 7-mej do 20-tej. Kasa nr 4.

Listy zbiorcze Zakładów Pracy będą załatwiane w godzinach od 12.30 do 14.30 w okienku nr 1. 4115

## WŁOSY i PERUKI BIAŁE

kupuje  
CENTRALA OBSŁUGI PRZEDSIĘBIORSTW I INSTYTUCJI ARTYSTYCZNYCH  
Warszawa - Lwowska 11, tel. 8-91-99  
PŁACIMY:  
za włosy surowe (wyłącznie czyste) zależnie od koloru i długości (minimum 20 cm).  
od zł 235 do zł 1.304 za 1 kg  
za włosy przygotowane fabrycznie i główkowane, ceny średnio 50% wyższe. Za peruki białe w zależności od stanu peruki i długości włosów  
od zł 200 do zł 435.-  
PRZESYŁKI PROSIMY KIEROWAC:  
Magazyn Centralny COPIA  
Warszawa, Plac Grzybowski 16.  
Przeżytek za zaliczeniem pocztowym nie przyjmujemy. Należność przekażemy pocztą po komisyjnym zakwalifikowaniu dostarczonych włosów.

Przyjaźń - program dla dzieci godz. 15. 16. „J. S. Bach” - godz. 17, 18, 19, 20.  
Sztuka - „Piosenka za grosz” godz. 15.45, 18, 20.15.  
Związkowiec - godz. 19 „Konwój dr M”.  
Chemik - „Pogromczynie tygrysów”, godz. 19.  
Świt - „Irena do domu” godz. 15.45, 18, 20.15.  
Stal - „Trzpiotka” godz. 16, 18, 20.  
Wanda - „Wyrocznia” - godz. 18, 18, 20.  
Wolność - nieczynne.  
Młoda Gwardia - godz. 15.30, 17.30, 19.30 „Preludium sławy”.  
Warszawa - godz. 16, 18, 20 „Upadek emiratu”.

NIEDZIELA, 25.XII.  
Apollo - „Liliomfi” - godz. 15, 18, 20.15.  
Uciecha - „Irena do domu” - godz. 15.45, 18, 20.15.  
Przyjaźń - Program dla dzieci - godz. 15, 16 „Czarodziejskie koło”, godz. 17, 18, 19, 20.  
Sztuka - „Piosenka za grosz” - godz. 15.45, 18, 20.15.  
Związkowiec - „Dama z portretu” - godz. 19.  
Chemik - „Pogromczynie tygrysów” - godz. 19.  
Świt - „Trzpiotka” - godz. 16, 18, 20.  
Stal - „Irena do domu” - godz. 15.45, 18, 20.15.  
Wanda - „Trzpiotka” - godz. 15.45, 18, 20.15.  
Wolność - Elżbieta, Joanna, Lizystrata” - godz. 16, 18, 20.15.  
Młoda Gwardia - „Preludium sławy” - godz. 15.30, 17.30, 19.30.  
Warszawa - „Upadek emiratu” - godz. 16, 18, 20.

PONIEDZIAŁEK, 26.XII  
Apollo - „Liliomfi” - godz. 15, 18, 20.15.  
Uciecha - „Irena do domu” - godz. 15.45, 18, 20.15.  
Przyjaźń - Program dla dzieci - godz. 15, 16 „Czarodziejskie oko” - godz. 17, 18, 19, 20.  
Sztuka - „Piosenka za grosz” - godz. 15.45, 18, 20.15.  
Związkowiec - „Konwój dr M” - godz. 19.  
Chemik - „Lut szczęścia” - godz. 16, 17, 19.  
Świt - „Trzpiotka” - godz. 16, 18, 20.  
Stal - „Irena do domu” - godz. 15.45, 18, 20.15.  
Wanda - „Trzpiotka” - godz. 15.45, 18, 20.15.  
Wolność - „Elżbieta, Joanna, Lizystrata” - godz. 16, 18, 20.15.  
Młoda Gwardia - „Preludium sławy” - godz. 15.30, 17.30, 19.30.  
Warszawa - „Upadek emiratu” - godz. 16, 18, 20.

## WYSTAWY

SOBOTA 24, NIEDZIELA 25, PONIEDZIAŁEK 26.XII  
Pałac Sztuki - wystawa X-lecia rzeźby okręgu krakowskiego ZPAP.  
Dom Plastików - wystawa zbiorowa. Czynną od godz. 10 do 18.  
Wystawa historii Wawelu - wtorek, środa, czwartek, godz. 9-14.30, piątek, godz. 12-18.  
Muzeum Archeologiczne przy PAN (ul. św. Jana) - „Zbiory archeologiczne”.  
Oddział Muzeum Narodowego (ul. Smoleńsk 9) - wystawa.  
Muzeum Etnograficzne (pl. Wolności 11) - „Sztuka w stroju ludowym”.  
Wystawa w domu Szolajskich (pl. Szezerpański 9).  
Muzeum Historyczne miasta Krakowa (ul. św. Jana 12).  
Pałac Sztuki - wystawa Okręgu ZPAP.  
SARP (ul. św. Jana 11) - wystawa szkiców architektonicznych Tadeusza Janowskiego. Otwarta w godzinach 10 - 12 i 16 - 20.

## DYZURY

Pogotowie milicyjne 333-33.  
Straż Pożarna - telefon nr 08.  
Pogotowie Ratunkowe - ul. Siemiradzkiego 1. Telefon 09. Uzależni pomocy we wszystkich nagłych wypadkach i nagłych zachorowaniach oraz w przypadkach położniczych. Ambulatorium Pogotowia czynne jest całą dobę.  
DYZURY APTEK  
SOBOTA 24, NIEDZIELA 25, PONIEDZIAŁEK 26.XII  
Mogilska 16, Grodzka 17, plac Matejki 2, Boh. Stalingradu 77, Krowoderska 74, Zwierzyniecka 7, Borek Fałęcki, Kazimierza Wielkiego.

DYZURY SZPITALI  
SOBOTA, 24.XII  
Dyżur chirurgiczny: Oddział Chirurgiczny Szpitala im. Narutowicza.  
Dyżur położniczy: II Klinika Położnictwa i Chorób Kobietych AM ul. Prądnicka 37.  
NIEDZIELA, 25.XII  
Dyżur chirurgiczny: I i II Klinika Chirurgiczna AM.  
Dyżur położniczy: I Klinika Położnictwa i Chorób Kobietych AM, ul. Kopernika 23.  
PONIEDZIAŁEK, 26.XII  
Dyżur Chirurgiczny: II Klinika Chirurgiczna AM.  
Dyżur położniczy: Oddz. III Ginekologiczno Pol. PSK, ul. Kopernika 17.

## OGŁOSZENIA DROBNE

Kotyliony artystyczne komisowo na zabawy dostarczam. Kraków, Siemiradzkiego 18 m. 1, telefon 351-61. 15908-g



Jak nigdy dotychczas jest bogaty w imprezy  
kalendarz lekkoatletyczny na rok 1956

## W Krakowie odbędą się eliminacje przed Olimpiadą w Melbourne

**KA** bogatego kalendarza imprez, jaki niedawno ogłosiła sekcja lekkoatletyczna GKKF na rok 1956, nie mieli lekkoatleci jeszcze nigdy. Wreszcie wysłuchano głosów trenerów, zawodników i prasy sportowej, zgodnie stwierdzających, że tylko częste kontakty międzynarodowe pozwolą na szym zawodnikom nabrać rutyny i wiary we własne siły oraz uzyskać rekordowe wyniki. A właśnie imprez międzynarodowych w których w przyszłym roku brać będą udział Polacy przewidziano bardzo wiele. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że Olimpiada w Melbourne zbliża się szybkimi krokami.

## Wspaniała jazda Józka Marusarza

**W** NIECCE Suchego Żlebu jak w ulu wrzalo w czwartek po pierwszym przejeździe w slalomie Nio dzwignego, przeciez przejazd dostarczył tyle emocji, jak chyba żaden dotychczasowy.

Z czterech zawodników tylko dwóch kandydatów na wyjazd na olimpiadę zostało jeszcze na placu boju. Byli to: Ciaptak i Marusarz, którzy w jednakowym czasie ukończyli pierwszy przejazd. W walce o zwycięstwo odpadli Zarycki i Roj.

Przestawiono bramki. Z tuby Z Motyki padła komenda — start!

Na trasie mignęły sylwetki. Mijają minuty... Trener Ziobryński zaczyna się denerwować. Nareszcie! — mówi, odwraca się jednak i nie chce patrzeć, zbyt dużo nerwowo go to dzisiaj kosztuje.

Ja za to wypinam się z dwóch. Małeńka, jak główka szpilki sylwetka przewija się wśród gęsto ustawionych bramek, niczym baletnica, powiększa się z sekundy na sekundę. Jest coraz bliżej, można już rozpoznać postać narciarza.

Józek Marusarz jedzie dziś, jak sam Zeno Colo, wprost płynnie po śniegu, prześlizguje się w labiryncie wykielichanych tyczkami łożek młkie coraz szybciej do czerwonej, wstęgi meły. Efektowna krystyna i staje za linią meły, a z ust obserwujących widzów wydobywa się westchnienie ulgi, a podobny radosem okrzyki. Józek śmieje się i raduje z sukcesu. Spogląda w górę przebiegając wzrokiem jeszcze raz trasę, którą przebył. Kiedy ogłaszają nieoficjalny czas jego drugiego przejazdu wiemy już, że jest zwycięzcą czwartkowego slalomu specjalnego.

Nie jest to pierwsze zwycięstwo, ale chyba najważniejsze w jego karierze sportowej.

— Startuję od 8 lat. Już na Olimpiadzie w San Moritz w 1948 roku uroczono mi przyszłość zawodniczą. Do ubiegłego roku bardzo absorbowały mnie studia na Wydziale architektury Krakowskiej Politechniki, dopiero w ubiegłym roku uzyskałem dyplom i zabrałem się do solidnego treningu. W ciągu minionych lat zdobyłem pięć tytułów mistrza Polski w slalomie specjalnym, w slalomie gigant i w zjeździe. Mam też dwa złote medale za Akademickie Mistrzostwa Świata, ale nie było to wszystko co chciałem osiągnąć. Dopiero bieżący sezon — ciężka praca nad sobą, moja i trenera Ziobryńskiego przyniosła rezultaty. Czuję, że złapałem formę, oby tak dalej mi szło.

Czy dzisiejszy slalom był trudny? — Uważam, że tak. Był bodaj najtrudniejszy, jaki kiedykolwiek przejeżdżałem.

Józek Marusarz, to sumienny sportowiec, dobry i uczynny kolega, to wzór, z którego nasza młodzież narciarska powinna brać przykład. W ciągu 8 lat pracował nad sobą i jest dziś jednym z faworytów w naszej ekipie na Cortine.

J. FRANDOPERT

**L** EKKOATLECI nasi rozegrają w ciągu roku sześć międzynarodowych spotkań, a to: z Jugosławią, Francją, Bułgarią, Norwegią, Węgrami oraz z VI z NRD w Krakowie. Również juniorzy wypływają na szerokie wody. Poza spotkaniem z Czechosłowacją i Rumunią, które po raz pierwszy odbyło się w tym roku w Krakowie, rozegrany zostanie turniej juniorów Polska — Szwecja — NRF w Zabrzu.

Polscy lekkoatleci w ciągu całego roku brać będą ponadto udział w 16 różnych imprezach międzynarodowych poza granicami kraju. Do najciekawszych należą będą zawody w Mediolanie, Helsinkach, Londynie, Kopenhadze i Belgradzie.

Lekkoatleci rozpoczną rok 1956 mistrzostwami Polski na hali w Warszawie 21 stycznia, a zakończą go startem na Igrzyskach Olimpijskich w listopadzie. Przed wyjazdem do Melbourne odbędą się dwie eliminacje z udziałem kadry olimpijskiej oraz całej czołówki zawodników i zawodniczek. Pierwsza eliminacja przewidziana jest już na 26 maja w Krakowie, druga na 15 lipca w Warszawie. Krakowianie oprócz eliminacji oraz wspomnianego już meczu Polska — NRD zobaczą jeszcze międzynarodowe lekkoatletyczne mistrzostwa CRZZ z udziałem zawodników związków zawodowych kilku krajów. Właściwym i ostatnim sprawdzianem formy naszej czołówki przed Olimpiadą będą mistrzostwa Polski 30 września w Poznaniu. W roku przyszłym odbędą się również mistrzostwa Polski juniorów w Gdańsku oraz młodzików we wrześniu w Białymstoku.

Kalendarz lekkoatletycznych imprez masowych na rok przyszły nie przewiduje już marszów jesiennych, drużynowych biegów przełajowych oraz zawodów na torze przeszkód. Członkowie kół sportowych startować będą jedynie w biegach narodowych i trójboju narodowym, który zda egzamin

## Kawaleryjska szarża zjazdowców w Suchym Żlebie

**C** ZWARTKOWY slalom specjalny był pasjonujący. Złożyły się na to: wysoka technika, kawaleryjska jazda czołówki oraz ciekawe ustawienie bramek. Trzeba wiedzieć, że slalom nie ustawa się według jakiegoś wzoru, lecz za każdym razem na stoku wyrasta nowa szarża, której stopień trudności zależy od inwencji „ustawiacza”.

**J** EST godz. 12 z minutami. W Suchym Żlebie cień i zimno. Po niebie przelatują chmurki, zapowiadające opady śnieżne. Rozlega się tuba Zdziska Motyki. „Slalom mezczyzn rozpoczęty”. Jedzie „drewnia ny zolnierzyk” Włodzimierz Czerniak, trzyma na wodzy temperament i objeżdża każdą bramkę jakby ciał okrągłymi nożyczkami. Wertykal przejechał szybko ale nie ryzykancko. Czas 50,8. Dobrze jedzie Wawrytko II, Bachleda. Wreszcie Roj. Na pierwszy bramek jest porwany. Niestety wypada z trasy. Wraca blyskawicznie i rozwija niesamowitą szybkość. Zbliża się wertykal. Roj nie kontruje, lecz jak czołg zwała się na tyczki wertykalu. Lamią się jak zapalki i rozlatują na wszystkie strony. To była szarża. Czas 53,9.

Na trasie Józek Marusarz. Miękkie, pewny, panujący nad sytuacją. I on zaszarżował na wertykal, zmiatając go jak Roj. Czas najlepszy 49,5. Po spokojnym Marusarzu Zarycki wydał się diabłem wcielonym. Jak opętany rzucił się z bramki w bramkę, wertykal przecierał tak szybkimi skrętami, że wreszcie zgnął się, przewrócił i walał po drodze bramki suwał na plecach do meły. Widok tych szarż wyprowadził z równowagi spokojnego zwycięzcę Ciaptaka. Zebrał wygrał i on musiał ryzykancko zaszarżować wertykal. I zaszarżował.

J. SUSZKO

min oraz w zawodach lekkoatletycznych o puchar miast.

Wszystkich miłośników lekkoatletyki ucieszy na pewno wiadomość, iż w roku przyszłym rozgrywane będą znowu drużynowe mistrzostwa Polski. Impreza ta zbyt pochopnie wycofana uprzednio z kalendarza imprez przez GKKF a wprowadzona obecnie przyczyną się niewątpliwie do jeszcze pełniejszego rozwoju lekkoatletyki w Polsce. Zobowiąże ona zreszta, działaczy i trenerów do wychowywania narybku i pełnych drużyn, a nie tylko opieki nad kilkoma wyróżniającymi się zawodnikami.

**D** uże szanse w walce o tytuł drużynowego mistrza Polski mają krakowianie drużyny Kolejarza i AZS. Tak więc sezon lekkoatletyczny trwać będzie właściwie przez cały rok. Wierzymy, że przy tak bogatym kalendarzu imprez przyniesie on wiele dobrych wyników i nowych rekordów. Wierzymy, że gdy za rok w tym samym czasie lekkoatleci wracają do kraju z Olimpiady, nie zabraknie wśród nich również medalistów.

Wojciech Warchałowski

## Sandor Iharos mistrzem nad mistrze w roku 1955

Za nim daleko w tyle Moens i Anderson

### Międzynarodowy plebiscyt wykazał druzgocącą supremację Węgra

**R** OKROCZNIE „Internationale Sport Korrespondenz”, specjalna agencja sportowa w Stuttgarcie przeprowadza w międzynarodowym świecie dziennikarzy sportowych plebiscyt, którego celem jest wyłonienie najlepszego sportowca świata.

W tym celu agencja wysłała odpowiednie kwestionariusze do 25 pism sportowych całej kuli ziemskiej z prośbą o podanie w kolejności pięciu nazwisk najlepszych sportowców.

W roku bieżącym aż 21 pism odpowiedziało, iż najlepszym sportowcem świata 1955 r. był Sandor Iharos, węgierski rekordzista świata na 1500, 3000, 5000 m oraz na 2 i 3 mile. Drugie miejsce zajął Belg Roger Moens, rekordzista świata na 800 m, zaś trzecie amerykański ciężarowiec Paul Anderson.

A oto jak typowały poszczególne pisma:

Anglia, londyński „World Sport”: I. Iharos, 2. Bobet, 3. Anderson, 4. Otkalenko, 5. Matthews.

Afryka Południowa, „Allgemeine Zeitung”: 1. Iharos, 2. Moens, 3. Fangujo, 4. Bobet, 5. Marciano.

Brazylia, „O Globo”: 1. Ferreira da Silva, 2. Iharos, 3. Fangujo, 4. Trabert, 5. Anderson.

Francja, paryski „L'Equipe”: 1. Iharos, 2. Moens, 3. Marciano, 4. Anderson, 5. Kriwonosow.

Hiszpania, barceloński „El Mundo Deportivo”: 1. Iharos, 2. Moens, 3. Fangujo, 4. Bobet, 5. Marciano.

Jugosławia, zagrzebski „Narodni Sport”: 1. Iharos, 2. Trabert, 3. Johnson, 4. Ericsson, 5. Moens.

Niemcy Federalne, „Sport Illustriert“ Stuttgart: 1. Iharos, 2. Fangujo, 3. Bobet, 4. Marciano, 5. Strickland.

Niemcy Demokratyczne, berliński „Deutsches Sport Echo”: 1. Iharos, 2. Furuakawa, 3. Kriwonosow, 4. Rozeanu, 5. Strickland.

Nowa Zelandia, wellingtoński „Sports-Post”: 1. Iharos, 2. Kuc, 3. Chataway, 4. Tabori, 5. Bobet.

Polska, warszawski „Sportowiec”: 1. Iharos, 2. Bobet, 3. Zybyna, 4. Anderson, 5. Trabert.

Stany Zjednoczone, nowojorski „Sport Illustrated”: 1. Podres i Marciano, 2. Iharos, 3. Hoard, 4. Chataway, 5. Fangujo.

Szwecja, sztokholmski „Stockholms Tidningen”: 1. Iharos, 2. Anderson, 3. Fangujo, 4. Marciano, 5. Ericsson.

Włochy, mediolański „La Gazzetta dello Sport”: 1. Iharos, 2. Moens, 3. Bonatti, 4. Campbell, 5. Anderson.

## 6:2 w hokeju

**M** OSKWA

**R** OZEGRANE w czwartek 22 bm. na stadionie Dynamo w Moskwie spotkanie hokejowe między drugimi reprezentacjami hokejowymi ZSRR i CSR przyniosło zwycięstwo zawodnikom radzieckim 6:2 (3:1, 2:0, 1:1).

## Turniej hokejowy w Krynicy

**P** O trójmecz w warszawskim w którym w czasie nadchodzących świąt będą reprezentacja Finlandii, reprezentacja Polski i reprezentacja Brna, hokeistów naszych oczekują dalsze spotkania międzynarodowe.

W Krynicy w dniach 1, 2, 3 stycznia 1956 r. odbędzie się tradycyjny turniej noworoczny z udziałem „Engelman Hockey Clubu” Wiedeń, „Tatranu” Poprad, „Partyzanta” Belgrad i Unii Krynica.

Drużyna polska będzie wzmocniona jedną piątką zawodników bydgoskiego II-ligowego CWKS. W piątce tej znajdują się zresztą również trzej kryniczanie odbywający obecnie służbę wojskową: Małek, Murzelak i Skotnicki.

**C** ZWARTKOWE spotkania o mistrzostwo I ligi hokeja na lodzie przyniosły następujące wyniki: w Łodzi Start Stalinogród — LKS 5:2 (3:1, 0:0, 2:1) i w Stalinogrodzie CWKS — Gwardia Stalinogród 19:2 (5:1, 5:1, 9:0).

## Nowe wiązania do nart

**M** IŁOSNIKÓW „białego szaleństwa” czeka niespodzianka. Krakowska Spółdzielnia Pracy „Sport” już w najbliższych dniach wypuści na rynek nowy typ wiązań „kandahary” do nart.

Nowa konstrukcja wiązań polega na wprowadzeniu jeszcze jednej, sprężyn i oraz usunięciu pewnych drobnych błędów poprzednich typów. Nowe „kandahary” gwarantują maksimum bezpieczeństwa oraz zapobiegają niszczeniu butów.

## WIECH Świąteczne grymasy

**J** AKIE to dawniej święta bywały... Aż się dusza śmieje do tych wspomnień. I to nie tak znowu dawno — wszystkiego parę lat temu. Nie było śledzi, nie było choinek i rodzynek, schabu, świeczek, karpi, fig i maku... Tak, maku!

Cóż to za rozkoszne wspomnienia, jak latwo było wówczas żyć i pracować. Oczywiście mam tu na myśli życie i pracę własną. Napisanie świątecznego felietonu było kompletną fraszką. Siadało się przy biurku, odbywały przed tym krótką konferencję z żoną o tym, czego nie dostała na święta i utwór sam się pisał. W usta poczytowego pana Wątróbki wkładało się takie na przykład słowa:

— Przed wojną siedem potraw obowiązkowo na wili! musiało figurować: śledź pocztowy z cybulką, zupa grzybowa z gwiazdkami, szczupacek po żydowski, karp na szaro, smażone karaski, kluski z makiem i komput.

Teraz będzie troszkie skromniej, ale zawsze nie ostatnio. Na pierwsze — wędzone szprotki, na drugie — „Wśród nocnej ciszy”, na trzecie — „W łobie leży”, na czwarte — „Przybieżeli pasterze”, na piąte i szóste jeszcze dwie koledy, no i ma się rozumieć, na zakończenie suszone śliwki. Gwiazdki będziemy mieli w górze nad głowami, bo właśnie w nocy sąsiedzi dach nam zaszbrowali.

No i dalej w tym duchu o wszelkich brakach wigilijnego jadłospisu.

W jednym znowu roku był przejściowy brak mięsa, akurat na święta i prasa w związku z tym ogłosiła, że zarządzone zostało odstrzelanie 38.000 dzików, dla zaradzenia temu brakowi. Pan Walery oczywiście zabrał głos w tej materii:

— Właściwie — powiedział — nie wiele się zmieniło, dawniej po mięso chodzono się do jatki z koszykiem, a teraz z dubeltówką do lasu. Musze Giemi obowiązkowo wyrobić pozwolenie na broń!

I tematik leciał jak złoto.

Innym znowu razem spółdzielnia „Las” dostarczyła dla Warszawy za małą ilość choinek, tak że obywatele dosłownie wydzielali sobie z rak. Bohater felietonu brał w tym udział, wyrwał komuś boże drzewko z ręki, wsunął



mu do kieszeni pieniądze i uciekł. W oświetlonym tramwaju przekonał się, że to nie choinka tylko odarty z pokrycia parasol.

Tak, tak, tza się w oku kręci. A dziś jak tu pisać, kiedy jest tyle choinek, że każdy po dwie może sobie kupić.

— A nawet musi, bo takie drapak, że po dwie trzeba wiazać do kupy, żeby można jedną gołem okiem zobaczyć i coś niecoś na niej powiesić — mógłby powiedzieć w tym roku pan Walery, ale to byłoby już zwyczajne malkontenckie grymasy.

Do tej samej kategorii zaliczyć trzeba opis scenki rodzajowej o „Delikatkach” na Nowym Świecie, gdzie to dwie eleganckie klientki pobily się o ostatni baleron. Jedna zlapala drugą za simonkę i wyrwała jej sporą garść świeżo zaondulowanych na święta blond loków, tracąc jednocześnie nie mniejszy fragment własnej fryzury a la Lollo-brygida. A publiczność zagrzewała zawodniczek okrzykami:

— Baleronem ją z wierzchu!

— Chojnką facetki po piętach!

Grymasy, oczywiście grymasy, bo chociaż baleron istotnie był ostatni, ale za to piętrzył się na ładach góry szynek, kiebas, poledwic etc. Od ryb pek-my baseny, śledzie zalegające sklepy całymi ławicami, od wi doku bloków rodzynek mdło się rozbilo.

Cóż więc pozostawało do świątecznej obróbki felietonistom, o tak zwanym zacięciu satyrycznym? Chyba jeden papier higieniczny. Ale ten dotyczy świąt tylko pośrednio. A poza tym nie ma co się do niego przyczepiać, bo po pierwsze to już nudne, a po drugie każdy początkujący nawet ekonomista z łatwością w paru słowach udowodni, że ustawiczny jego brak w Warszawie ma ścisły związek z podniesieniem się stopy życiowej mieszkańców naszej stolicy.

Nawet „rybka” zawiodła. Gdzie na przykład można było zobaczyć taki obrazek:

— Feluś dusze sie. Oś mnie w gardle stanęła...

— No to opychaj razowy chleb, opychaj na potęgę... No co, lepiej ci?

— Lepiej, ale jeszcze stoi.

— Z razemem przejdzie... Przez Heroda tak cierpisz Teos.

— Dłaczego, Feluś, przez Heroda?

— Jak to, nie wiisz? Starożytnego destamentu nie znasz, o królu Herodzie nie słyszałeś?

— Słyszysz, słyszałem, ale dłaczego przez niego?

— Bo kawał cholery z niego był i dzieci w szkolnem wieku wyróżniał. Ale na dobre mu to nie wyszło. Diabeł zaczął za niego chodzić i co i raz ogonem po mordzie go walił, a na końcu śmierć mu łeb kosą ścięła razem z koroną. I na te pamiętkie my dzisiejsz faszzerowane szczupaka konsumujemy.

— No to faktycznie przez niego ja jestem zniszczony razowy koks teraz opychać?

— Tak jest. Przez niego, w koronie szarpanego.

— No to nalej Feluś!

Nie przesadzajmy jednak w tych gorzkich żalach, ta tradycja niestety nie umiera. Pogotowie milicyjne miało pełne ręce roboty.

Licznych rybkowców trzeba było zdejmować nawet z jęzdni, gdzie smacznie zasypiali. Oprócz przykrości ze strony władz czeka ich jeszcze stawiennictwo przed kolegium orzekającym żony i teściowe.

Święta świętami, Herod był drań, ale tak nie można, obywatele!

## Tor lodowy w Nowym Targu będzie ukończony

**PRZERWANE** ostatnio na pewien czas wskutek awarii spychacza roboty przy budowie toru lodowego w Nowym Targu są obecnie kontynuowane. Przez całą dobę, na dwie zmiany pracuje tu teraz spychacz, niwelujący teren.

Przyopuszczalnie jeszcze w bieżącym roku prace zostaną ukończone. Tak więc lodowisko w Nowym Targu, zwane „polską Alma-Ata”, będzie — być może — miejscem otwarcia sezonu już w styczniu 1956 roku.